



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 46 ● 14 XI 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Większość za Kartą

3

Średnie i wyższe zawodowe...

4

Biesiada w „Głosie”

6,7

Wenecja zza krat

8



Od trzech lat Szkoła Podstawowa w Żółwinie, gmina Brwinów, jako jedyna w woj. warszawskim nosi imię 11 Listopada. Sztandar, który prezentujemy, ufundowali rodzice. W przededniu święta narodowego placówkę w Żółwinie odwiedził nasz reporter. Relację zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

NOWEMU MINISTROWI POD ROZWAGĘ

JANUSZ GĘSICKI

Wybór nowego parlamentu i powołanie nowego rządu jest okazją do podsumowań, przewartościowań i wyznaczania nowych kierunków polityki państwa. Dotyczy to również edukacji.

Od wielu lat publicznie zabieram głos na temat polityki edukacyjnej. Ośmielam się więc i teraz wtrącić swoje trzy grosze. Jest teraz czas aby przedyskutować na nowo ogólne zasady polityki edukacyjnej oraz konkretne sprawy, które musi ona rozwiązywać. Swoją wypowiedź traktuję jako zaproszenie do takiej dyskusji.

OGÓLNE ZAŁOŻENIA

W polityce edukacyjnej powinny być respektowane pewne zasady i reguły gry. Często przyjmuje się je milcząco lub bezwiednie łamie. Dlatego warto je sformułować na piśmie co niniejszym czynię.

1) W centrum uwagi polityki oświatowej musi znajdować się osoba ucznia, jako klienta usług edukacyjnych. Temu celowi muszą być podporządkowane regulacje prawne, kierunki finansowania, oferty programowe i metodyczne oraz działania nauczycieli.

2) Zmiany oświatowe muszą być funkcjonalne względem przebiegu transformacji, powinny być więc integralną częścią polityki państwa. Cele i zadania polityki edukacyjnej muszą mieć charakter ponadresortowy wynikający z uzgodnień parlamentarnych, międzyresortowych oraz z innymi zainteresowanymi podmiotami społecznymi (pracodawcy, samorządy lokalne, organizacje zawodowe, towarzystwa oświatowe itp.).

3) Ze względu na nieprzewidywalność uwarunkowań i koncepcji szkoły przyszłości nie da się opracować docelowego modelu oświaty. Taki model będzie ulegał stałej ewolucji w odpowiedzi na wyzwania cywilizacyjne oraz w wyniku poszukiwań najefektywniejszych rozwiązań. Dlatego w polityce oświatowej możliwa jest jedynie reforma krocząca (ustawiczna).

4) Z tych samych powodów niebezpieczne są wszelkie próby eksperymentowania (wprowadzania zmian) w całym systemie edukacyjnym na raz, lub w znaczących jego segmentach. Zmiany więc powinny mieć charakter „klimowowyspowy” i po weryfikacji dopiero mogą być upowszechniane.

5) Ważnym założeniem polityki edukacyjnej powinno być dążenie do ustroju szkolnego o charakterze samorządowo-profesjonalnym. Oznacza to ochronę sfery profesjonalnej (tam gdzie powinny decydować kompetencje zawodowe) przy jednoczesnym stymulowaniu działań samorządowych wspierających rozwój oświaty.

6) Polityka oświatowa powinna mieć charakter liberalny z zachowaniem kompetencji państwa gwarantującego równość szans, drożność systemu szkolnego, bezpłatność nauczania. Liberalizm oznacza odejście w polityce edukacyjnej od nakazu i przymusu na rzecz opracowywania i upowszechniania ofert oraz tworzenia warunków i zachęt do ich realizacji.

5

MALGORZATA POMIANOWSKA

TO JUŻ 75 LAT

NIE TYLKO SENTYMENTY

Uczniowie i poczet sztandarowy powitali w progach szkoły około 200 absolwentów, którzy przybyli na II Koleżeński Zjazd z okazji 75-lecia Szkoły Średniej w Bodzentynie. Przybyli z różnych stron kraju, a także aż... z Włoch i Kanady, gdzie obecnie mieszkają. Spotkali się koledzy ze szkolnej ławy, dziś prawnicy, lekarze, naukowcy, a także dwaj wiceprezydenci dużych miast — Radomia i Kielc i dwaj księża, którzy koncelebrowali mszę św. na otwarcie Zjazdu.

Minione 75 lat, to burzliwe dzieje szkoły, okres jej rozkwitu i upadku, przekształceń i likwidacji. A przede wszystkim dowód uporczywości i ambicji lokalnej społeczności. Dodać bowiem trzeba, że dzisiejsze liceum ogólnokształcące w Bodzentynie jest jedyną (o ile nam wiadomo)

tego typu placówką na wsi. Bodzentyn bowiem, ongiś nawet siedziba biskupów, utracił prawa miejskie wkrótce po powstaniu styczniowym, w ramach restrykcji za pomoc powstańcom. Praw tych nie odzyskał do dziś.

Pierwsze starania o utworzenie szkoły średniej w Bodzentynie — przypomniał **Stefan Rachtan**, wicedyrektor szkoły, w trakcie oficjalnej części Zjazdu — zostały podjęte już pod koniec XIX wieku, ale wysokie koszty sprawiły, że wówczas do jej powołania nie doszło. Również kilka kolejnych inicjatyw nie zakończyło się powodzeniem. Dopiero w roku szkolnym 1918/19 — za zgodą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — utworzone zostało 4-klasowe progimnazjum koedukacyjne, uzyskując budynek w Górnym Rynku.

Budynek stoi do dziś i nadal służy oświacie, tyle że pośrednio — mieści się w nim bowiem Gminna Biblioteka Publiczna.

Progimnazjum nie miało łatwego życia. Z jednej strony silną konkurencję stanowiły prywatne i państwowe gimnazja kieleckie, a z drugiej odmawiał pomocy sejmik powiatowy. W tej sytuacji wystąpiono do ministerstwa o zgodę na przekształcenie szkoły na seminarium nauczycielskie. Po jej uzyskaniu powstało w Bodzentynie ósme z kolei takie seminarium w ówczesnym województwie kieleckim. Początkowo nie posiadało ani odpowiedniej bazy materialnej, ani odpowiedniej i ustabilizowanej kadry. Dopiero w 1924 r. z funduszy społecznych i dotacji sejmiku powiatowego wzniesiono bu-

dynek o ośmiu salach wykładowych (obecnie zajętych przez szkołę podstawową), zakupiono pomoce naukowe oraz uruchomiono bibliotekę. Starczyło też na internat żeński, który otwarto w 2 lata później. Dzięki poprawie bazy materialnej seminarium uzyskało w 1926 r. prawa szkoły państwowej.

A mimo tego i ożywionej działalności kulturalnej, seminarium zamknięto w I połowie lat trzydziestych. W jego budynku ulokowano początkowo Szkołę Rolniczą Żeńską, a później Szkołę Powszechną.

8

CO PISZA INNI

„ZIARNA PRAWDY”

(...) Słuszne było zwalczanie totalitarnego, niesprawiedliwego systemu, definiującego się jako socjalistyczny i komunistyczny. Jednak prawda jest też to, co mówił papież Leon XIII — że nawet w programie socjalistycznym są „ziarna prawdy”. Naturalnie, te ziarna nie powinny być zniszczone ani stracone.

Potrzeba nam dziś uważnego i ostrego spojrzenia, któremu powinien towarzyszyć obiektywizm i zdolność do precyzyjnych rozróżnień. Zwolennicy kapitalizmu w jego skrajnej postaci mają skłonność do zamykania oczu na to, co komunizm zrobił dobrego: na jego wysiłki dla zapobieżenia bezrobociu, troskę o ubogich. **(Jan Paweł II** w wywiadzie dla włoskiej gazety „La Stampa”, cyt. za „Gazetą Wyborczą”).

MAŁOMÓWNOŚĆ I GŁĘBIĄ

W polityce bezpieczniej jest mówić mniej niż powiedzieć za dużo, ale każda krańcowość bywa mimo wszystko szkodliwa (...) W zagadkowej małomówności premiera nie ma podobno żadnej podejrzanej głębi, tylko niechęć do mikrofonu i kamer. Jednak w czasach, kiedy poglądy kształtuje nie tyle pióro, co radio i telewizja, polityk, który tych mediów nie lubi, jest jak marynarz zapewniający wszystkich, że przepada za swoim zawodem, ale nie znosi widoku wody. **(Jerzy Piekarczyk**, „Przekrój”).

WALKĄ O MILLERA...

Trzeba wreszcie skończyć z przyczepianiem się do etykietek. Dlatego walczyłem o Millera, Geremka, Cimoszewicza, Kaczmarka. Miller przechodzi w tej chwili próbę życia. Jeśli się sprawdzi, to — wraz z symboliczną sceną, kiedy składał przysięgę na ręce prezydenta — zamkniemy pewien etap. To jest prawdziwa gruba kreska *à rebours*. **(Aleksander Kwaśniewski** w wywiadzie dla tygodnika „Wprost”).

SZANSA KOALICJI

Czy państwo wiedzą, jaka będzie polityka społeczna nowego rządu? (...) W przedwyborczych deklaracjach „wrażliwość na człowieka” podnoszona była do rangi pierwszej cnoty i wyróżniała SLD (i Unię Pracy) spośród innych ugrupowań. A tu widzę jakby zawód na twarzy Włodzimierza Cimoszewicza, że będzie wice-premierem „tylko” od spraw społecznych, a nie politycznych. Dziwne. Przecież mając przed sobą takie pole działania, taki nie zaorany ugór — będąc politykiem — trzeba się tylko cieszyć. To sukces sam pcha się w ręce (...) Nowa koalicja rządowa staje przed ogromną szansą kolejnego sukcesu wyborczego za 4 lata. Wystarczy jeśli stworzy politykę społeczną i ją realizuje. Nie niszcząc przy tym gospodarki. Proste? **(Tomasz Szymański**, „Przegląd Tygodniowy”).

MAŁOLETNI PRZESTĘPCY

Co miesiąc przybywa w Polsce 2-3 morderców, którzy nie ukończyli jeszcze siedemnastu lat. (...) Obniża się dolna granica wieku małoletnich przestępców. Policjanci alarmują, że spada ona z 13 do 9-10 lat. (...) Zdaniem naukowców ogromny wzrost przestępczości nieletnich dopiero w Polsce nastąpi. Fala wzbiera i zbliża się coraz szybciej. Ubywa miejsc, gdzie za nieduże pieniądze nastolatki mogą spędzić wolny czas, rozwijać zainteresowania. Upadają kluby sportowe, boiska przerabiane są na parkingi, zamyka się domy kultury. Pogłębia się rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa.... **(Dariusz Terlecki**, „Prawo i Życie”).

ZABAWA W CHOWANEGO?

Wyniki badań budżetów rodzinnych bardziej odzwierciedlają stopień prawdomówności ankietowanych niż rzeczywisty poziom ich życia (ponoć najbardziej solidni są emeryci).

Statystycy twierdzą, że wszystkie rodziny, pozwalające zaglądać sobie „w garnki” przejawiają jednocześnie nieposkromione skłonności do ukrywania sporej części zarówno swoich dochodów, jak i wydatków. Nie wiadomo czy ten margines wynosi 20, 30, czy więcej procent, ponieważ nie bardzo można to ocenić. Ankietowani nie tylko nie pokazują pieniędzy zarobionych na czarno, ale też — na wszelki wypadek — nie odnotowują zakupów, jakie dzięki temu poczynili. Tają przed GUS-em, bo wcześniej zataili przed fiskusem. **(Joanna Solśka**, „Polityka”).

Wybrała H.WITALEWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:

PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale sumę 7 800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Wiele kontrowersji wywołało m.in. wstrzymanie programu pilotażowego. Zanim faks premiera dotarł do województw, umowy o przejęciu kompetencji przyszłych powiatów zdążyło podpisać 29 prezydentów największych miast, czyli ponad połowa. Rząd postanowił bowiem zapoznać się z tym programem i po jego dokładnej analizie podjąć decyzję o kontynuacji, rozpoczętych działań w tym zakresie. A cho- dzi, poza względami merytorycznymi, o wydatki z budżetu rządu 0,5 bln zł w 1994 r. i 3,5 bln (skromnie licząc) w 1995 r., jeśli od tego czasu miałyby wrócić powiaty. Przy czym w tych szacunkach nie uwzględniono kosztów wyborów rad powiatowych i kosztów funkcjonowania tych rad.

I ta decyzja premiera wywołała krytykę głównie entuzjastów wprowadzenia po-

A BELKI NIE WIDAĆ

wiatów. Jan Maria Rokita posunął się nawet do stwierdzenia, że graniczy ona z bezprawiem, bowiem narusza przepis rozporządzenia Rady Ministrów. Tylko zapewne, przez zapomnienie, niedawny szef URM nie dodał, że owo rozporządzenie jest niezgodne z przepisami ustaw (a więc aktów prawnych wyższego rzędu). Przede

NIC SIĘ NIE STAŁO?

Jak poinformowała niedawno prasa, w Kielcach doszło do niecodziennie zakończonej scysji pomiędzy wychowankiem a wychowawcą. Oto podczas tzw. lekcji w terenie wyjątkowo niesforny uczeń, któremu od dwóch tygodni nie wolno było uczestniczyć w tego typu zajęciach, tak się zapalił do uczestniczenia w klasowej wycieczce, że ze złości, iż nie pozwolono mu wziąć w niej udziału, zaczął w grupę swych rówieśników rzucać kapiszonami. W ten sposób wyartykułowana złość dwunastolatka wywołała reakcję opiekuna: wyjął on pistolet gazowy i strzelił do ucznia!

KRONIKA

● W dniach 18—20 października odbyło się w Lublinie sympozjum naukowe na temat „Edukacja młodzieży i dorosłych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w dobie transformacji ustrojowej”. Jego organizatorem był Instytut Pedagogiki — Zakład Andragogiki Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie wraz ze Stowarzyszeniem Oświatowców Polskich i Towarzystwem Wolnej Wszechnicy Polskiej. W sympozjum wzięło udział ponad 70 osób: pracowników nauki z 14 wyższych uczelni, przedstawiciele towarzystw naukowych, a także urzędów pracy. Obecny był przedstawiciel Krajowej Sekcji Oświaty Dorosłych ZG ZNP dr Jerzy Paduszek. Przybyli także pracownicy naukowci uczelni z Czech, Bułgarii, Litwy, Łotwy, Rosji i Niemiec. Problematyka sympozjum obejmowała szeroki zakres spraw związanych z edukacją młodzieży i dorosłych w świetle badań naukowych. Uwzględniały one przemiany zachodzące w gospodarce, życiu społecznym i rodzinnym, oświacie, nauce, a także w warunkach życia środowisk pracowniczych, w szczególności zagrożonych bezrobociem. Wskazując na zagrożenia edukacyjne w okresie transformacji podkreślano potrzebę kreowania i realizowania nowej polityki oświatowej oraz przygotowania nauczycieli do realizowania nowych zadań, uwzględniających m.in. funkcjonowanie praw wolnego rynku w gospodarce, życiu społecznym, a także oświacie. ● 27 października odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Krajowej Se-

kcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego pod przewodnictwem Lucyny Olak. Porządek obrad obejmował ocenę funkcjonowania zarządzeń wykonawczych do ustawy o systemie oświaty, dotyczących poradni psychologiczno-pedagogicznych i specjalistycznych oraz opieki psychologiczno-pedagogicznej nad uczniami. Określono zadania, jakie podejmie Sekcja dla usprawnienia funkcjonowania oraz obrony statusu zawodowego nauczycieli wyżej wymienionych placówek. Postanowiono również podjąć działania określone w statucie, mające na celu zmianę nazwy Sekcji. Ponadto omówiono sprawy związane z przygotowaniem posiedzenia plenarnego Sekcji, połączonego z ogólnopolską sesją na temat opieki psychologiczno-pedagogicznej w Polsce, planowanej na I kwartał przyszłego roku. ● 29 października marszałek Sejmu Józef Oleksy przyjął przedstawicieli ZNP, posłów Jana Zaciurę — prezesa ZG ZNP i Stefana Cerankę — prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Siedlcach. Głównym celem spotkania było zapoznanie marszałka Sejmu z przebiegiem i wynikami referendum przeprowadzanego przez ZNP w szkołach i placówkach oświatowych oraz stanowiskiem Związku w sprawie potrzeby odbycia debaty parlamentarnej na temat roli i miejsca edukacji w polityce państwa. ● 2 listopada odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP konferencja prasowa, podczas której prezes ZG ZNP Jan Zaciura poinformował licznie przybyłych dziennikarzy o przebiegu i wynikach związkowego referendum dotyczącego statusu zawodowego nauczycieli. Prezes podkreślił wysoki procent biorących udział w referendum (79 proc.), a więc jego reprezentatywność. Zdecydowana większość środowiska wypowiada się za pozostawieniem obecnych zapisów Karty Nauczyciela (78,1 proc.), około 1/4 nauczycieli — za jej nowelizacją. Prawie 90 proc. wypowiadających się jest przeciwna pozbawieniu nauczycieli prawa do strajku.

**Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ**

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), **Krystyna Strużyna**, (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Garbolewska** (kier. działu administracji), korekta — **Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum**. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

wszystkim ustawą o rozdziale kompetencji, a ponadto wielu innych, np. ustawą oświatową, prawem o ruchu drogowym, ustawą o gospodarce gruntami, o ochronie i kształtowaniu środowiska, prawem budowlanym, prawem wodnym, prawem o drogach publicznych.

Jeśli nawet dziś zarzuca się dodatkowo premierowi, że wstrzymując wykonanie tego rozporządzenia naruszył ust. 2 art. 71 Małej Konstytucji, to dla rzetelności ob- razu należy dodawać, że rozporządzenie to naruszało ust. 1 art. 71 Małej Konstytucji.

Czyżby zasada, że przepisy wydane z naruszeniem prawa nie mogą tworzyć podstaw działań legalnych, straciła swą aktualność?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

pistoletu gazowego jako środka wychowawczego w pracy z młodzieżą. A katechetę, który go zastosował wobec swych wychowanków, poprosiłabym jednak o dłuższą chwilę refleksji.

Powie ktoś, że przesadzam... cóż być może, ale niestety ten przykład dowodzi, iż nie każdy, kto ma powołanie do stanu duchownego musi mieć koniecznie powo- łanie do stanu pedagogicznego. Że nie każdy ksiądz musi być od razu pedago- giem.

Oczywiście wiem, że większość księży katechetów bardzo dobrze radzi sobie w szkole, a młodzież często wręcz przepa- da za nauczycielami w sutannach. Ale jest również faktem, że wielu księży narzekając i to bardzo na zachowanie podopiecz- nych, nie radzi sobie zbyttnio z rozbrykaną gromadą młodzieży. Z ulgą przyjmują za- tem zwolnienie ich z tego obowiązku.

Ksiądz — bohatera wydarzenia, mło- dzież na co dzień nazywa ponoć „Bat- manem”. Na ile jest to wyraz zaufania do katechety, a na ile czego innego — nie mnie rozsądzać. Ale sądzą jednak, że ten przypadek jest dobrą okazją do przemys- lenia kilku spraw z dziedziny szkolnej codzienności tj. kontaktów uczeń-nauczyciel. Do przemyslenia przez katechetów, księży, ale chyba i nie tylko ich.

Kryst.

W najbliższym numerze relacja kielec- kiej korespondentki „Głosu” o tym wyda- rzeniu.

ZAPROSILI NAS

Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w War- szawie na imprezę pt. „Młodość Świata Słowiańskiego” oraz na wieczory autor- skie, filmowe, wystawy, konferencje nau- kowo-literackie, widowiska teatralno-mu- zyczne, a także kursy języka rosyjskiego.

Edition — Spotkania w Warszawie na pro- mocję książki dr Anny Kalinowskiej „Eko- logia — wybór przyszłości”

Dyrekcja I Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Dąbrowskiego w Tomaszowie Mazowieckim na Zjazd absolwentów z okazji 90-lecia szkoły.

„CZESKI” BŁĄD

Po ubiegłotygodniowej informacji o Studium Menedżerów Oświaty w Kaliszu rozzdwoiły się do nas telefony. Jak się okazało wydrukowaliśmy niewłaściwy numer telefonu. Po sprawdze- niu okazało się, iż istotnie do naszej informacji zakradł się tzw. czeski błąd. Dlatego dziś pro- stujemy tamtą informację i podajemy, tym ra- zem dwa już aktualne numery telefonów do kaliskiego **Studium Menedżerów Oświaty: Ka- lisz — 726-63; 724-29**.

Za poprzednią pomyłkę serdecznie przep- raszamy.

Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakow- ski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogło- szeń i reklam. Zam. 741

Ponad 418 tys. nauczycieli wzięło udział w związkowym referendum. Jest to więcej, niż członków ZNP (333 tys.) — pedagogów czynnych zawodowo i świadczy o wysokim stopniu mobilizacji środowiska. Prawdopodobnie stało się tak dlatego, że po raz pierwszy od lat zapytano nauczycieli wprost — co sądzą na określony temat.

WIĘKSZOŚĆ ZA KARTĄ

NIE trzeba ukrywać, że na przebieg jak i wyniki referendum kierownictwo ZNP oczekiwało z niepokojem. Przecież tak bezpośrednie odwołanie się do środowiska to nie tylko swoiste badanie opinii publicznej, sprawdzenie na ile problemy zawarte w referendum są żywotne, na ile zaś dotyczą peryferiów spraw związanych z zawodem. To także przecież test na miejsce Związku w środowisku. Liczba uczestników, której nie można podważyć, po pierwsze świadczy o tym, że podjęcie decyzji o przeprowadzeniu referendum było trafne, po drugie też bezpośrednio potwierdza istotę i sens pracy ZNP. Od razu też trzeba dodać, że także — a może przede wszystkim — zobowiązuje Związek do tego, by nie zaprzepaścić takiego kapitału, jakim jest ten potwierdzony kontakt i rola w środowisku. Potwierdza się, tak wydawałoby się oczywisty wniosek często formułowany przez kierownictwo Związku w ciągu ostatnich lat, że nauczycieli trzeba traktować podmiotowo, po partnersku. Pytać, ale też oczekiwać na odpowiedzi i brać je pod uwagę we wszelkich reformatorskich poczynaniach.

I że to środowisko stanowi liczącą się opiniotwórczą grupę. Związek zapytał i zebrał odpowiedzi. Wśród województw z najwyższym procentem twierdzących odpowiedzi za utrzymaniem Karty znalazły się: bydgoskie (93,5 proc.), chełmskie (89,1 proc.), kieleckie (87,9 proc.), krośnieńskie (88,3 proc.), skierniewickie (87,5 proc.), tarnobrzesckie (87,3 proc.). Natomiast niższy procent odpowiedzi za utrzymaniem Karty zanotowano w województwach: konińskim (63,5 proc.), opolskim (66,3 proc.), leszczyńskim (69,9 proc.), krakowskim (65,4 proc.), bielskim (67,1 proc.). Ciekawa będzie analiza przyczyn, które zadecydowały o takim układzie procentowym. Wśród nich takie jak: przejęcie szkół przez samorządy, rozdrobnienie szkolnictwa, struktura ZNP w terenie — zapewne odegrały dużą rolę. Czy zestawienia procentowe stanowią wytyczną, czy wręcz przyzwolenie na prowadzenie dialogu z resortem edukacji na temat nowelizacji Karty Nauczyciela? Bądź co bądź opowiedziało się za nią ponad 25 proc. respondentów. Wydaje się, że ta

sprawa wymaga rozstrzygnięcia. Natomiast jednoznacznie środowisko opowiedziało się za utrzymaniem prawa do strajku (89,9 proc.). Często ta odpowiedź opatrzona była komentarzem, że nauczyciele chcą mieć prawnie zapisane możliwości korzystania z ostatecznych form protestu, co nie oznacza ich nadużywania. Nie godzą się natomiast na traktowanie środowiska jak obywateli innej kategorii, a także na manipulacje, czy gry polityczne, jakie wokół tego zapisu miały miejsce. Wiele kontrowersji powstało wokół pytań referendum. Zarzucano, że pytania ograniczyły się tylko do Karty, podczas gdy istniała już resortowa koncepcja statusu zawodowego nauczycieli, także tak postawione pytania zmuszały do podkreślenia określonych odpowiedzi bądź powodowały pewną dezorientację. Wielu uczestników stwierdziło, że mogłoby się merytorycznie lepiej i pełniej wypowiedzieć, gdyby do pytań został dołączony katalog propozycji nowelizacji, czy niezbędnych zmian. Jan Zaciura, prezes ZG ZNP podczas spotkania z dziennikarzami przyznał, że w tej sytuacji analiza wyników referendum mogłaby być bardziej pogłębiona. Dlaczego zatem Związek nie postawił innych pytań? Przypomnijmy więc, że propozycja zwrócenia się do środowiska z pytaniem o stosunek do „ich ustawy” zrodziła się wówczas, gdy członkowie kierownictwa MEN głośno i wyraźnie zaczęli twierdzić, że nauczyciele mają dość Karty Nauczyciela i opowiadają się za ministerialnymi propozycjami statusu. Właśnie po to, aby sprawdzić ów stosunek środowiska do Karty, ZNP postanowił przeprowadzić referendum. W tej sytuacji pytania mogły i powinny dotyczyć tylko jednego — właśnie Karty Nauczyciela. I tak też było. Nie zmienia to faktu, że spora grupa — 105 tys. osób — widzi jednak konieczność nowelizacji Karty. Nowelizacji — podkreślimy, a nie likwidacji! Jeśli zatem potwierdzi się zapowiedź nowego ministra edukacji, że o ewentualnej nowelizacji KN będzie dyskutował ze środowiskiem, to wypada stwierdzić, że wreszcie

WYNIKI REFERENDUM PRZEPROWADZONEGO PRZEZ ZNP W DNIACH 18—23 X 1993 R.		
1. Liczba nauczycieli zatrudnionych na terenie kraju	— 527.142	
2. Liczba nauczycieli uczestniczących w referendum	— 418.005	
3. Zestawienie liczbowe odpowiedzi z zarządów okręgów ZNP:	— 79,3%	

pytania	odpowiedzi	
	TAK	NIE
I. Czy opowiadasz się za: 1. Pozostawieniem obecnych zapisów ustawy Karta Nauczyciela	326.499 78,1%	53.791 12,9%
2. Jej nowelizacją	105.159 25,2%	197.036 47,1%
3. Jej likwidacją	10.053 2,4%	259.579 62,1%
II. Czy jesteś za odebraniem nauczycielom prawa do strajku	32.123 7,7%	376.080 89,9%

któs chce o zmianach statusu prawnego nauczycieli rozmawiać z nimi samymi. Czy wyniki referendum są obligatoryjne i dla kogo? To referendum nie miało mocy stanowiącej, jaką mogą nadać tylko najwyższe władze państwa. Zatem nie jest obligatoryjne dla władz państwowych. Natomiast dla Związku stanowi wykładnię dalszych działań, w której zawiera się i potwierdzenie dotychczasowych decyzji, i przyzwolenie na zmiany. ★ Pierwszą osobą, która — jeszcze w piątek — 29 X — poznała wyniki referendum był — Józef Oleksy, marszałek Sejmu. Zadecydowała o tym ranga urzędu, fakt, że podczas całej kampanii wyborczej nagłaśniane były problemy edukacji oraz to, że wśród pakietu projektów ustaw ustępującego rządowi znalazł się nowy status prawny nauczycieli. Jan Zaciura, prezes ZG, a jednocześnie

nie przewodniczący sejmowej komisji edukacji przybliżył marszałkowi edukacyjne dylematy, które jeszcze w poprzedniej kadencji Sejmu miały być poddane wnikliwej analizie w parlamentarnej debacie. Taki projekt został zgłoszony w komisji edukacji na początku tego roku, w czasie dyskusji nad budżetem edukacji, a potem wielokrotnie potwierdzany. Jednak jak się ostatnio okazało, wniosek o debacie nigdy nie został oficjalnie przedstawiony w prezydium Sejmu. Podobnie jak wśród pakietu projektów ustaw nie znalazła się nowelizacja budżetu państwa, o konieczności której uprzedni rząd wypowiadał się często w drugim półroczu, przy okazji zablokowania dodatkowych wpływów dla oświaty, czy jej oddłużeniu. To są fakty, które niestety potwierdzają stosunek poprzedniego rządu do edukacji.

LIDIA JASTRZĘBSKA

ŚWIAT MŁODYCH

Zmarły niedawno C.N. Parkinson napisał kiedyś: *Łatwo jest potępiać narkomana. Jeszcze łatwiej jest wyśmiewać brodatego półgłówka, niosącego sztandar w jakimś żalosnym marszu protestacyjnym. Natomiast o wiele trudniej jest stworzyć społeczeństwo, do którego młodzi żarliwie pragnęliby się dostać.*

To mądre stwierdzenie przypomina mi się zawsze, gdy słyszę utyskiwania na współczesną młodzież. Oczywiście mnie też denerwuje wulgarny język, bezmyślnie agresywne zachowanie młodych ludzi. Niepokoję się wzrostem spożycia alkoholu, zażywaniem narkotyków, rosnącą przestępczością i jej brutalizacją. Swego czasu rozumiałem hipisów, teraz nie rozumiem już punków i skinów. Zaszokowany jestem na rewni z innymi tegorocznymi wydarzeniami w Jarocinie i tym co ma miejsce na stadionach piłkarskich. Daleki jednak jestem od stwierdzenia, że to młodzież jest teraz taka do niczego, że się rozwydrzyła bo nie czuje twardej ręki. W tego typu głosach wyrażane jest przekonanie, iż trzeba to całe towarzystwo wziąć za mordę, najgorszych pozamykać innym złoć skórę, zagonić do nauki i pracy to zaraz wywietrzeją im z głowy głupoty. No właśnie. Do jakiej nauki? Do jakiej pracy? Szkoła została okrojona do minimum. Po ostatnim dzwonku lekcyjnym zamiera w niej życie, bo nie ma pieniędzy na koła zainteresowań. A i na lekcjach często wieje nudą. Szkoła nie jest tym światem do którego młodzi żarliwie pragnęliby się dostać. Zagonienie ich tam siłą tylko wyzwała negatywne reakcje. Jeżeli zaś chodzi o pracę, to w czerwcu do urzędów pracy zgłosiło się 109.031 absolwentów szkół ponadpodstawowych co stanowiło 48,6% liczby nowo zarejestrowanych bezrobotnych. Trzeba przy tym pamiętać, że wielu absol-

wentów zgłasza się tam po wakacjach. Gdzie więc zagonić tych młodych ludzi? Szara szkoła, kłopoty z pracą, niskie zarobki, brak perspektyw na mieszkanie, zaganiani i również niepewni jutra rodzice, sfrustrowani nauczyciele. To jest ten świat, w którym dorasta młode pokolenie. Trudno więc się dziwić, że jest to świat nieakceptowany. Zaś nieakceptacja ludzi młodych zawsze przybierała radykalne formy, często patologiczne. Utyskiwania na młodzież są stare jak świat. Świadczy o tym chociażby inskrypcja grobowa faraona Amenofisa sprzed 3,5 tysiąca lat: *Młodzi są krnąbrni, bez posłuchu i szacunku dla starszych. Prawdę zarzucili, obyczaje mają za nic. Nikt ich nie rozumie, nie chcą też, by ich rozumiano. Niosą zgubę światu, będą kresem wszystkiego.* Mimo to jak pokazała historia jakoś ten świat przetrwał, a Wiesław Brudziński nawet zauważył: *Ciekawe że z pokolenia na pokolenie dzieci są coraz gorsze, natomiast rodzice coraz lepsi, a więc z coraz gorszych dzieci wyrastają coraz lepsi rodzice.* Niektórzy już nawet wyrosli, w biznesie, w bankach, hurtowniach, sklepach i biurach. Często lepiej chwytają okazje niż my dorośli. I nie są drapieżnymi egoistami o czym świadczy chociażby Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Ruch „Samy Sobie” i wiele innych podobnych inicjatyw.

TADEUSZ SZKULTECKI



Rys. STOK

TYLKO PŁOMYCZEK !

W ubiegłym tygodniu pisząc o konkursie „Szkarłatnej Róży” popełniliśmy istotny błąd. Otóż konkurs ten prowadzi redakcja „Płomyczka”, który „Szkarłatną Różę” przejął po likwidacji „Płomyka”. Pan Janusz Sapa jest redaktorem naczelnym „Płomyczka”, a nie jak zostało podane „Płomyka”. Dodajmy, że „Płomyczek” także w tym roku będzie kontynuował plebiscyt na najlepszego nauczyciela — przyjaciela dzieci.

JESZCZE TYLKO KILKA DNI !

Wszystkim Czytelnikom i sympatykom „Głosu” przypominamy, że 20 listopada upływa termin prenumeraty tygodnika na I kwartał przyszłego roku prowadzonej przez placówkę „Ruch”. A zatem na zaprenumerowanie „Głosu Nauczycielskiego” u tego kolportera zostało już bardzo niewiele czasu! Z kolei 25 listopada upływa termin prenumeraty prowadzonej przez Poczta Polską. Tą prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz doręczyciele. Ostateczny termin — 25 listopada. Jeśli chcesz mieć stały dostęp do „Głosu” zaprenumeruj tygodnik. Nie zwlekaj, zrób to już dziś, termin prenumeraty mija już za kilka dni!

POSTAWIĆ TAMĘ

Ogłoszone niedawno wyniki najnowszego raportu Komitetu Prognoz PAN zapowiadają pod koniec naszego stulecia kryzys bezrobocia podobny do tego, który dotknął Europę w latach 30. Jak wynika z oceny prof. Jerzego Z. Holzera — Polska ma w nim zapewnione jedno z czołowych, a może nawet pierwsze miejsce.

Nie pomniejszając w niczym zasług ekspertów PAN można powiedzieć — to było do przewidzenia.

Wyż demograficzny z początku lat 80. został bowiem na siłę upchnięty do szkół ponadpodstawowych i dziś w większości ma kłopoty ze znalezieniem pracy. O ile bowiem pamiętano jeszcze o jego potrzebach przedszkolnych i na etapie szkoły podstawowej, to zapomniano zupełnie o fakcie, iż za parę lat zestarzeje się i zechce kształcić się zawodowo. Stąd o wyborze zawodu u większości uczniów decydowały nie uzdolnienia, zainteresowania lecz możliwość kontynuowania jakiegokolwiek nauki. Jeżeli do tego dodać jeszcze załamanie się rynku pracy, kryzys gospodarczy i brak odpowiedzi na pytanie — ilu i jakich potrzeba fachowców (choćby w przybliżeniu) to bezrobocie w ogóle, a młodych w szczególności, staje się oczywiste.

Już dziś zajmujemy poczesne miejsce w statystykach europejskich dotyczących bezrobocia młodych. Natomiast — jak wynika z prognoz prof. Jerzego Z. Holzera — w najbliższym

dwudziestoleciu liczba ludności w wieku produkcyjnym wzrośnie w Polsce o ponad 3,5 mln osób (w całej Europie Wschodniej o 6,4 mln), z czego dla połowy z nich zabraknie pracy.

Tak więc — sądząc chociażby po ostatnich protestach absolwentów szkół górniczych na Śląsku — może pojawić się u nas, i to już wkrótce, całkiem nowy i bardzo niebezpieczny w skutkach problem społeczny — strajki młodzieży z dyplomami i świadectwami pod pachą. Nieprawdą bowiem jest — jak można nieraz usłyszeć — że wszyscy młodzi ludzie wolą zasiłek od pracy i vegetację na garnuszku rodziców. Zgodnie z naturalnym rozwojem chcą być samodzielni, niezależni finansowo między innymi po to, aby móc założyć rodzinę i perspektywicznie myśleć o swoim życiu.

Świadomość tego jest powszechna na całym świecie i dlatego szuka się różnych sposobów zmniejszania roz-

miarów bezrobocia młodych. Tworzy się centra edukacyjne, które nie tylko nowoczesnie kształcą, ale i przekwalifikują, doradzają, doskonalą. Współpracują one z biurami pośrednictwa pracy, opieką socjalną, a przede wszystkim z dużymi i małymi zakładami pracy, izbami rzemieślniczymi, związkami pracodawców itp. Na przykład ostatnio problem praktyk zawodowych, a pośrednio i bezrobocia senat Berlina postanowił rozwiązać wysyłając absolwentów swoich zawodów do ... Polski. Z informacji dr. Jacka Szermera, dyrektora Związków Pracodawców Warszawy i Mazowsza wynika, że już od grudnia szkolić się i pracować u nas będzie kilku młodych Niemców. Będą to absolwenci niemieckich zasadniczych szkół zawodowych, takich specjalności, jak: turystyka, hotelarstwo, marketing, handel. Za każdego praktykanta Niemcy zapłacą przedsiębiorstwu 200 marek miesięcznie, a ponadto pokryją cały koszt jego pobytu i wynagrodzenia u nas. Warto dodać, iż świeżo upieczony absolwent niemieckiej zawodówki przed podjęciem pracy w Polsce musi wykazać się znajomością języka angielskiego oraz wiedzy o naszym kraju.

Berlińska inicjatywa podjęta z okazji Roku Młodzieży Europejskiej jest zaplanowana na 2 lata i oprócz walorów integracyjnych jest jednym, jak widać, ze sposobów rozwiązania problemu bezrobocia absolwentów. Wprawdzie nieco kosztownym, ale wiedząc o poszanowaniu Niemców dla każdego feniga, z pewnością musi być opłacalna już dziś, a na pewno jeszcze bardziej w przyszłości. Swego czasu również Amerykanie polczyli, iż lepiej opłaca się im fundować stypendia nawet dla 30—40-latków i zachęcać ich do podjęcia studiów, niż wysyłać na zasiłki i skazywać na szkodliwą z różnych względów wegetację. Od 1990 roku z ich doświadczeń, przede wszystkim w doradztwie

wyboru kariery zawodowej, szkoleń i kształcenia w odpowiednich dziedzinach i specjalnościach, zapoznać się możemy w Amerykańsko-Polskim Centrum Pracy. Ostatnio odbyła się tam ciekawa dyskusja dotycząca sposobów poradnictwa zawodowego i przekwalifikowywania bezrobotnych absolwentów.

U nas tymczasem nie robi się nic albo bardzo niewiele, aby kształceniu zawodowemu nadać właściwą rangę i znaczenie. Od lat powtarza się te same stwierdzenia o potrzebie kształcenia szerokoprofilowego, klasyfikacji zawodów i potrzebie sporządzenia charakterystyk poszczególnych zawodów. W tej ostatniej sprawie swego czasu wiele zrobiono w Instytucie Kształcenia Zawodowego, oczywiście zanim go rozwiązano. Dlatego ze zdziwieniem przyjęłam wiadomość jakoby MEN ogłosiło przetarg na sporządzenie owych charakterystyk. Opracowano w ostatnich latach kilka nowych programów kształcenia, które pilotażowo realizują wybrane szkoły, jednak sama reforma szkolnictwa zawodowego wypadła z kręgu zainteresowań Biura ds. Reformy. Nie widać także w naszych zawodówkach pomocy zagranicznej, zadeklarowanej swego czasu przez grupę państw 24. O wiele bardziej widoczna jest w szkołach, które same nawiązały współpracę bilateralną z odpowiednimi szkołami na Zachodzie. Bez udziału ministerialnych czy nawet kuratorskich urzędników.

W tej sytuacji młodzi ludzie i ich rodzice coraz częściej pukają do drzwi gabinetów psychologicznych szukając tam właśnie pomocy w wyborze zawodu i recepty na znalezienie pracy, udane życie itp. I byłoby to zjawisko ze wszech miar pożądane, taką bowiem rolę specjaliści ci spełniają na całym świecie, gdyby nie jedno ale. **Na co przydać może się bowiem świadomość własnych zalet, uzdolnień, czasem braków, ułomno-**

ści skoro nijk nie przystają one do możliwości ich wykorzystania najpierw w szkole, a później przy zatrudnieniu młodego człowieka.

Aby nie być gołosowną w sprawie dotyczącej możliwości edukacyjnych Poradnie Wychowawczo-Zawodowe (obecnie są w trakcie reorganizacji i mogą się różnie nazywać) miały kiedyś wiele do powiedzenia w wyborze drogi zawodowej dzieci chorych, upośledzonych, kalekich. Dzisiaj wprawdzie specjaliści z owych poradni robią to nadal, ale ze znacznie mniejszą skutecznością. Do szkoły zawodowej trudniej się dostać niż do niejednego ogólniaka i dlatego nikt specjalnie nie myśli o otworzeniu specjalnych klas dla młodzieży z defektami zdrowotnymi lub rozwojowymi.

Tak więc póki co, bezrobocie nie grozi sekretarkom, krawcowym, hotelarzom, bankowcom. Na szkoleniu tych właśnie fachowców MEN skupiło przede wszystkim swą energię i absolwenci tych kierunków jak dotychczas nie mają większych problemów z zatrudnieniem zarówno w przedsiębiorstwach krajowych jak i zagranicznych. Jak długo trwać jednak będzie ich dobra passa? Myślę, że wkrótce się skończy i nie będzie to czymś nadzwyczajnym. Co wtedy zaproponujemy młodym ludziom po szkole podstawowej, średniej, a nawet studiach wyższych (z wyjątkiem może tych po prawie i filologiach)? Czas nagli — chociażby w świetle ekspertyzy Komitetu PAN. **Dlatego, aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, należy i to od zaraz podjąć intensywne prace w gronie nieco szerszym, takim w którym oprócz specjalistów od kształcenia zasiadą również przedstawiciele przemysłu, handlu, usług, ministerstwa pracy, a nawet i sprawiedliwości.**

KRYSTYNA STRUŻYNA

STUDIA ZAWODOWE

MNIEJ więcej przed rokiem środowiska akademickie i prasę obiegła informacja o poufnych poczynaniach MEN zmierzających do utworzenia odrębnej sieci szkół kształcących na poziomie „półwyższym”. Szczególnie zaniepokojona poczuła się Rada Główna Szkolnictwa Wyższego m.in. dlatego, iż w końcu 1992 roku jej członkowie zostali zapoznani przez kierownictwo resortu z planami doskonalenia szkolnictwa wyższego. Była wówczas mowa o potrzebie zwiększenia liczby kształconych studentów, zapewnienia właściwego poziomu kształcenia, o porządkowaniu struktur organizacyjnych, unowocześnianiu programów nauczania m.in. poprzez wdrożenie tzw. minimów programowych. Nikt jednak nie wspomniał o nowej niezależnej sieci uczelni zawodowych.

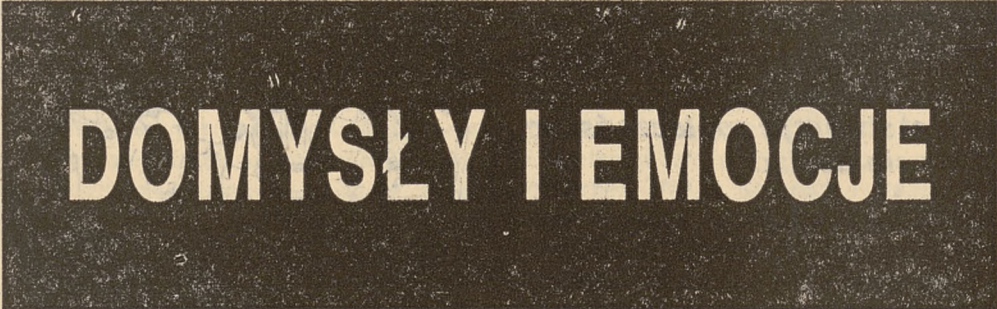
W tej sytuacji Rada Główna zwróciła się do ministra z prośbą o zajęcie wiarygodnego stanowiska z dwu powodów: po pierwsze, aby wyciszyć niepotrzebnie narastające emocje i po drugie — by skierować wysiłek akademickich gremiów na opracowanie stanowiska w sprawie żywiolowo rozwijającego się kształcenia zawodowego w polskich szkołach wyższych.

Trzeba było poczekać pięć miesięcy nim kierownictwo resortu ujawniło stan faktyczny. W maju br. poinformowano oficjalnie Radę, iż poczynania były odpowiedzią na żądania Banku Światowego. Ta znana w Polsce instytucja obiecała wsparcie finansowe restrukturyzacji niektórych ogniw polskiej edukacji pod warunkiem przyjęcia jej wymagań. W przypadku studiów zawodowych chodziło o uruchomienie kilku niewielkich placówek wyodrębnionych z systemu wyższych uczelni pod względem finansowym, programowym i organizacyjnym. Ponieważ obowiązująca ustawa akademicka nie dawała resortowi takich uprawnień, na polecenie kierownictwa MEN przygotowano projekt nowej ustawy, którą rząd chciał szybko przeforsować w Sejmie, aby otrzymać wspomniane pieniądze.

W tych działaniach nie byłoby niczego dziwnego, gdyby poczynania były otwarte, jawne. Tymczasem przygotowany projekt ustawy konsultowano nieoficjalnie poza Radą Główną w ograniczonym kręgu pracowników dydaktycznych. Zaskoczenie było tym większe, iż zamiast zapowiedzianej wcześniej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, zamierzano w tym nowym dokumencie uporządkować i uregulować status prawny m.in. nowych uczelni prywatnych oraz kolegiów nauczycielskich.

Cisza wokół tej sprawy panowała do października br., kiedy to w odpowiedzi na zadane w trakcie posiedzenia Rady pytanie bezradny wiceminister Jerzy Olędzki odpowiedział, że była to incydentalna sprawa. Ponieważ pożyczki z Banku Światowego nie będzie, zaniechano działań, a wszystkie problemy, być może, da się rozstrzygnąć w znowelizowanej ustawie akademickiej.

JESTEŚMY więc w punkcie zerowym, a do rozwiązania pozostało wiele trudnych problemów kształcenia zawodowego na poziomie wyższym. Niektóre tendencje mają charakter



kontrowersyjny i budzą obawy o przyszłość tej formy kształcenia. Środowisko nauczycielskie szczególnie doświadcza skutków tej nieunormowanej sytuacji. Dienne bezpłatne studia zawodowe zostały ostatnio gwałtownie zdominowane przez głównie zaoczną płatną naukę. Opłaty wahają się od 2,6 do 13 mln rocznie. O wysokości obciążeń na studiach nauczycielskich informowaliśmy na łamach „Głosu”.

Wiele wątpliwości budzi czas trwania studiów. Bank Światowy domagał się uruchomienia studiów 2-, 3-letnich. Tymczasem w Niemczech, gdzie wyższe szkolnictwo zawodowe, zwłaszcza techniczne, jest bardzo rozwinięte, przedłużono ostatnio naukę do czterech lat. Studia te stały się lub stają równoważne w stosunku do dziennych, ale dają inne przygotowanie.

W Polsce czas trwania waha się od 2 do 4,5 lat. Podstawową formą są studia 3-letnie, zarówno dzienne, jak zaoczne, wieńczące dyplomem licencjata. Ale niektóre 2-letnie dają dyplom technika lub podyplomowe — licencjat, który upoważnia do nauczania określonego przedmiotu w szkołach podstawowych. Jest to zwykły drugi przedmiot. Ta praktyka spotyka się z narastającą krytyką. Zarówno dobrzy nauczyciele, a zwłaszcza rodzice, nie mogą sobie wyobrazić,

by można opanować wiedzę niezbędną do prowadzenia zajęć nawet według programu minimum — po dwóch latach nauki.

Jeśliby nawet ustalić czas zdobywania licencjatu na trzy lata, to zdaniem niektórych specjalistów nie rozwiąże to problemu nauczycielskich kwalifikacji. Wymagania w tym zakresie są bowiem regulowane przez odrębne zarządzenie ministra edukacji. Członkowie Rady Główniej widzą w nim parę nonsensów. Na przykład jeśli ktoś jest magistrem po jakichkolwiek studiach i zaliczy podyplomówkę z matematyki, trwającą nawet pół roku, nabywa uprawnienia do nauczania tego przedmiotu w szkole podstawowej.

Nie tylko nauczycieli niepokoi kwestia drożności studiów po zdobyciu licencjatu. W tym roku niektórzy pracownicy MEN wypuszczali w Polskę informację kwestionującą w perspektywie

kwalifikacje zdobywców tego tytułu. Wprawdzie minister dementował energicznie plotki, ale atmosfera pozostała, bo na przykład perspektywy absolwentów kolegiów podległych kuratoriom oświaty nadal nie są jasne, a status prawny tych placówek zdecydowanie nieokreślony. Jeśli nawet licencjat daje prawo do dalszego kształcenia, to niektóre uczelnie obwarowują to prawem szeregiem warunków, nim wyrażą zgodę na podjęcie studiów magisterskich. I tak żądają zdania dodatkowych egzaminów z przedmiotów, których licencjanci nie zaliczali. Mamy też do czynienia z żądaniem zaliczenia dodatkowego semestru lub nawet roku, zdania egzaminu kwalifikacyjnego lub wylegitymowania się dobrymi stopniami w indeksie. Są też podobno studia zawodowe, które ze względu na duże różnice programowe nie dają możliwości zdobycia magisterium. Niestety, słuchacze nie są o tym dostatecznie wcześniej informowani. Niektóre uczelnie proponują magisterium po dwóch latach.

Jak wynika z dokumentacji zebranej przez Radę Główną, większość szkół jest zainteresowana utrzymaniem i rozbudową studiów zawodowych, zwłaszcza zaocznych. Argumentują to ich społeczną przydatnością, potrzebami rynku, podnoszeniem wskaźnika scholaryzacji. Ale niektóre wprost mówią, że opłaty, czasami bar-

dzo wysokie, pozwalają na podwyżkę uposażeń części kadry i tym samym powstrzymanie jej przed odejściem.

Tylko niektóre senaty krytycznie oceniają kształcenie zawodowe. Tam właśnie uważa się, że ma to niekorzystny wpływ na dydaktykę na studiach magisterskich i na pracę naukową. Jeden z instytutów polonistycznych wręcz stwierdził, iż niemożliwe jest opracowanie takiego programu studiów, który pozwoliłby przygotować w dwa lata nauczyciela języka polskiego.

Niestety, jak uważają naukowcy, kształcenie na poziomie licencjatu odbywa się żywiolowo, bez programów minimum i jakiegokolwiek kontroli jakości kształcenia. Utrzymywanie tego stanu może się stać groźne zwłaszcza dla nauczycielstwa. MEN zamierza utrzymać pełne uprawnienia dla licencjantów w szkolnictwie podstawowym. Zamierza się też tak sprofilować te studia, by przygotowywały do nauczania dwu lub więcej przedmiotów. Trudno sobie wyobrazić, by w trakcie trzech lat udało się opanować tak bogaty materiał merytoryczny i umiejętności dydaktyczne, a zarazem zdobyć taką porcję wiedzy, która dawałaby możliwość kontynuowania studiów na poziomie magisterskim. Wszystko wskazuje na to, że również kierunki magisterskie zaczną w niedługim czasie „śrubować” poziom kształcenia, zwiększając się różnice programowe między studiami zawodowymi i magisterskimi. Jeśli tak miałyby się rozwinąć wydarzenia, władze państwowe powinny informować kandydatów na nauczycieli, czego mogą oczekiwać po ukończeniu kolegium nauczycielskiego i jakie warunki będą musieli spełnić, by dalej studiować.

★

Jakie jest stanowisko Rady Główniej Szkolnictwa Wyższego w tych sprawach? To gremium uważa za celowe dalsze rozszerzenie studiów zawodowych, ale wymagają one doskonalenia. I tak nie wszędzie zapewniono drożność. Programy są niekiedy skróconą, skondensowaną wersją odpowiedników magisterskich. Czas kształcenia, zwłaszcza wieczorowo i zaocznie, nie jest odpowiedni. Studia na poziomie licencjatu nie powinny trwać krócej niż trzy lata. Wszystkie te sprawy powinny być uregulowane w ustawie.

Za szczególnie ważne Rada uważa kształcenie zawodowe nauczycieli i funkcjonowanie tzw. kolegiów nauczycielskich usytuowanych poza wyższymi uczelniami. W tym ostatnim przypadku czas odgrywa istotną rolę. Od siebie dodam, że załatwienie tej sprawy trwa już trzy lata. Jest to świadectwo wyjątkowej indolencji, zwłaszcza dwu ostatnich ekip kierujących MEN.

JERZY KRAŚNIEWSKI

NOWEMU MINISTROWI POD ROZWAGĘ

CD ZE STR. 1

7) Zmiany muszą mieć charakter systemowy. Oznacza to, że musi istnieć całościowa koncepcja reformy, w której ukazany byłby wpływ zmian jednego elementu na pozostałe. Na tej podstawie możliwe byłoby opracowanie harmonogramu i hierarchii zmian, które zawierałyby nie tyle konkretne terminy, co wskazywałyby jakie warunki muszą być spełnione, aby dana zmiana mogła być wprowadzona. Jedynym przewidywalnym czynnikiem, który mógłby być ewentualnie podstawą konstruowania kalendarza zmian są prognozy demograficzne.

8) Stałą troską polityków odpowiedzialnych za edukację musi być dbałość o intelektualne wsparcie koncepcji zmian i decyzji w tym zakresie. Dlatego system decyzyjny powinien być odbudowywany eksperymentalnie przez środowiska naukowe oraz nauczycieli nowatorów.

PRIORYTETY POLITYKI EDUKACYJNEJ

W aktualnej sytuacji priorytety polityki edukacyjnej sprowadzają się do zahamowania degradacji tej sfery życia społecznego. Ma to głównie wymiar finansowy. W związku z tym hierarchia wydatków w oświacie wynika z obszarów największych zaniedbań i moim zdaniem przedstawia się następująco: 1) płace nauczycieli i innych pracowników, 2) kształcenie i doskonalenie nauczycieli, 3) funkcjonowanie szkolnictwa na wsi, 4) sty-

mulowanie i promocja nowatorstwa pedagogicznego; 5) unowocześnienie wyposażenia szkół 6) inwestycje oświatowe

Jeżeli chodzi o różne segmenty systemu edukacyjnego, to zadania polityki oświatowej sprowadzają się do:

1) Kształcenie ogólne.

Należy poddać profesjonalnej i publicznej ocenie dotychczasowe prace nad nową koncepcją kształcenia ogólnego z punktu widzenia współczesnej wiedzy pedagogicznej, jej spójności z reformą kształcenia zawodowego, przygotowania nauczycieli, projektu obniżenia wieku startu szkolnego i wydłużenia obowiązków szkolnego. Przy czym z dotychczasowych prac koncepcyjnych na pewno warto zachować dążenie do pluralizmu programowego szkół.

2) Kształcenie zawodowe.

Należy kontynuować prace ewolucyjne nad eksperymentalnymi liceami technicznymi oraz rozszerzyć zakres prac koncepcyjnych nad alternatywnymi rozwiązaniami w zakresie kształcenia zawodowego tak, aby doprowadzić do różnorodności rozwiązań i ofert. Pilnym zadaniem jest skorelowanie koncepcji kształcenia zawodowego z koncepcją kształcenia ogólnego. Ważną rolę w reformowaniu kształcenia zawodowego powinny odgrywać podmioty gospodarcze i pracodawcy, z którymi MEN musi prowadzić stałe negocjacje.

3) Nauczyciele.

Polityka oświatowa w odniesieniu do nauczycieli musi uwzględniać to, że od ich kwalifikacji, zaangażowania w pracę i satysfakcji z niej zależy powodzenie owej polityki, zależy kształt dramatu oświatowego jaki na co dzień odbywa się między nauczycielem i uczniem.

Najważniejszą sprawą jest zahamowanie postępującej pauperyzacji nauczycieli. Po dokonaniu znaczących podwyżek płac możliwe jest podjęcie dyskusji o nowych rozwiązaniach prawnych regulujących status zawodowy nauczycieli gwarantujących autonomię profesjonalną (niepodatność na pozamerytoryczne naciski) i stabilizację dla dobrych pedagogów.

Ważną sprawą jest ocena efektywności dotychczasowych i nowych rozwiązań w zakresie kształcenia nauczycieli (kolegia).

Pilnym zadaniem jest odbudowanie efektywnego systemu doradztwa pedagogicznego i doskonalenia nauczycieli. Bez sprawnych i dostępnych instytucji w tym zakresie wszelkie działania reformatorskie skazane są na niepowodzenie.

4) Zarządzanie oświatą.

Należy kontynuować działania zmierzające do decentralizacji zarządzania i tworzenia samorządowego modelu oświaty. Polityka w tym zakresie nie może jednak polegać na narzucaniu gotowych rozwiązań, lecz na stymulowaniu oddolnych inicjatyw. Dlatego najpierw należy odpowiedzieć na pytania: Dlaczego tak niewiele gmin dobrowolnie przejęło szkoły podstawowe? Dlaczego nie powstają społeczne rady szkół i ich ponadszkolne struktury? Dlaczego zahamowany został ilościowy wzrost szkół społecznych? Dopiero rzetelne odpowiedzi na te pytania mogą być przesłanką dla polityki oświatowej.

5) Kształcenie równoległe i ustawiczne.

Jest to równie ważny segment systemu edukacji jak szkolnictwo. Prowadzenie polityki

w tym zakresie polega na uzgadnianiu działań z innymi resortami, zwłaszcza pracy, przemysłu, rolnictwa i kultury oraz na wspieraniu pozarządowych inicjatyw. Szczególnie pilnym zadaniem z tego zakresu jest animacja edukacji równoległej i ustawicznej w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych. Szkoły mogłyby spełniać tutaj funkcję centrum kulturalnego, sportowego i kształcenia kursowego. Chociażby z tego względu warto chronić małe szkoły na wsi.

6) Finansowanie.

Niezbędne jest odejście od bilansowej filozofii przy wyznaczaniu środków przeznaczonych na edukację polegającej na pozostawieniu w budżecie reszty po zaspokojeniu potrzeb innych „ważniejszych” sfer. Edukacja jest inwestycją w przyszłość, w jeden z najefektywniejszych obecnie czynników rozwoju gospodarczego. Zmiana filozofii finansowania wymaga jednak dokładnego oszacowania kosztów kształcenia, co jest pilnym zadaniem resortu.

Należy się jednak liczyć z tym, że budżet centralny nie udźwignie wszystkich zadań edukacyjnych. Należy więc tworzyć rozwiązania prawne i innego rodzaju zachęty dla pozyskiwania środków z budżetów terenowych oraz od innych podmiotów życia społecznego. Szczególnie ważne jest stymulowanie zainteresowania pracodawców problemami edukacji.

Nietrudno dostrzec, iż przedstawiając powyższe rozważania ograniczyłem się w zasadzie do postulatów. Nie bez powodu pominąłem diagnozy i analizy uwarunkowań, które szerzej motywowałyby moje tezy. Po pierwsze — wymagałoby to wręczyć publikacji książkowej, po wtóre — na łamach „Głosu” były one już w różnym stopniu ale jednak, przedstawiane.

JANUSZ GĘSICKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CZY JE OBOWIĄZKI?!

Przeczytałem projekt „Ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli” autorstwa MEN. Jego lektura wywołuje śmiech, politowanie, irytację. Nie z powodu zabiegów mających na celu wyeliminowania z zawodu tzw. złych nauczycieli czy okrojenia ich rzekomych przywilejów. Takie reakcje wywołują projektowane przepisy niemożliwe do spełnienia przez szkołę, degradujące nauczycieli ignorancją i hipokryzją. W szczególności chodzi o rozdziały dotyczące obowiązków i praw nauczycieli oraz warunków pracy i wynagrodzenia. Przepisy tych rozdziałów mają kształtować codzienność szkolną i prywatne życie nauczycieli. Przyjęcie przez Sejm projektu ustawy bez poprawek może się skończyć tragicznie, nie tylko dla oświaty.

Tytuł rozdziału 4. „Obowiązki i prawa nauczyciela” sugeruje, że nauczyciel ma jakieś istotne prawa, godne ustawowego uregulowania. Faktycznie zapisane jest jedno konkretne prawo i 13 obowiązków, o różnym stopniu złożoności. To jedno prawo dotyczy technologii kształcenia i ze względu na treść mogłoby się znaleźć w ustawie o systemie oświaty, jeśli nie w regulaminie szkoły.

Trzynastą obowiązków dotyczy głównie etyki zawodowej, stosunków

służbowych samokształcenia i współpracy z rodzicami. Jest to mieszanka wzniosłych haseł, np. o miłości ojczyzny, ze zdroworozsądkowymi, nie mieszczącymi się nawet w statucie szkoły wskazówkami, dotyczącymi utrzymania łączności z rodzicami i wysłuchania ich opinii. Wśród nakazów wyrażonych słowami: „obowiązany, winien, nie może, powinien”, jednoznacznie restrykcyjnie wyróżnia się... nakaz zachowania tajemnicy.

Art. 39 projektu ustawy wymaga od nauczycieli przygotowania stanowisk pracy uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu i wykonujących ćwiczenia laboratoryjne. Przy obecnej miserii szkół nauczyciel z własnej pensji winien kupować pomoce naukowe, sprzęt laboratoryjny i inne tzw. środki dydaktyczne, z których uczniowie bezpośrednio korzystają w procesie kształcenia. Podkreślono „Bezpośrednio...”, ponieważ pracodawca w art. 34 projektu, łaskawie zezwala na wyposażenie stanowiska pracy nauczyciela ze środków organu prowadzącego szkołę. Tak więc, ambitny nauczyciel praktycznej nauki zawodu powinien urządzić warsztaty za miliardy zł, biolog liceum — pracownię za dziesiątki milionów, a nauczyciel klas I-III szkoły podstawowej miałby

wyposażać uczniów m. in. w miksery i sokowirówki.

Oczywiście takie postulaty są nie-realne i zarazem śmieszne, ale równocześnie — groźne, ponieważ mogą zwnić właściwe podmioty od świadczeń na rzecz szkół. Fakt, że skutkiem braku środków dydaktycznych może być drastyczne obniżenie się wyników kształcenia, zdaje się być dla MEN nieważny.

W art. 37 projektodawca przewiduje, oprócz szczególnych przypadków, wykorzystywanie nauczycieli do prac zleconych przez organ prowadzący szkołę — tj. przez urzędników wójta, burmistrza, itd. Minister edukacji ma określić zasady zmniejszania wymiaru zajęć szkolnych nauczycieli ze względu na te zlecenia. Natomiast rodzaj i charakter zleconej pracy, jak można się domyślać, będzie zależał wyłącznie od zleceńodawców (w mrocznych stalinowskich czasach, nauczyciele już przez coś takiego przechodzili). Obecnie, o wiele pewniejszym siebie i wymagającym urzędnikom, z pewnością nie braknie pomysłów na jeszcze oryginalniejsze wykorzystanie nauczycieli „w ramach przysługującego im wynagrodzenia i czasu pracy”. Tylko, czemu innemu to ma służyć, jeśli nie ostatecznej degradacji publicznej szkoły i nauczyciela?

Wnioski:

Czas już przestać traktować szkoły publiczne jako zło konieczne, rujnujące budżet państwa; obrażać nauczycieli przez pisanie dla nich instrukcji (w randze ustawy).

KAZIMIERZ WANTUCH

WYNIKI REFERENDUM

W województwie rzeszowskim jest zatrudnionych 10 855 nauczycieli, z tego w referendum uczestniczyło 7 949 osób. Za pozostawieniem Karty Nauczyciela było 6 202 osoby (przeciw — 1 703), zaś za jej nowelizacją 2 397 osób (przeciw 5 350), za jej likwidacją 159 osób (przeciw — 7 741). Za odebraniem prawa do strajku było 553 osoby (przeciw — 7 348).

Zdaniem kol. Stanisława Rusznicy — prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie nauczyciele są świadomi potrzeby zmian niektórych zapisów Karty Nauczyciela. Są jednak zdecydowanie przeciwni wprowadzeniu projektu ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, która ich zdaniem nie ma nic wspólnego z trwającą reformą systemu oświaty.

W województwie przemyskim jest zatrudnionych 6 411 nauczycieli. W re-

ferendum wzięło udział 5 333 osoby. Za pozostawieniem „Karty” głosowało 4 363 osoby (przeciw — 963), za jej nowelizacją 862 osoby (przeciw — 4 474), za jej likwidacją 111 osób (przeciw — 5 215). Za odebraniem prawa do strajku było 316 osób (przeciw — 5 010).

Z tego wynika, że nauczyciele zademonstrowali jedność i solidarność zawodową, której nie sposób nie brać pod uwagę przy podejmowaniu decyzji w sprawach oświaty oraz nauczycieli.

Z satysfakcją trzeba stwierdzić, że dyrektorzy placówek oświatowo-wychowawczych umożliwili sprawne przeprowadzenie referendum i za to należą się im słowa najwyższego uznania.

Adam Rząsa
Rzeszów

PROSZĘ MNIE NIE OBRAŻAĆ!

Przypadkiem dotarła do moich rąk ANKIETA ANONIMOWA (status nauczyciela) Instytutu Badań Edukacyjnych, która podobno została już gdzieś tam przeprowadzona. Przestudiowałam pytania ANKIETY ANONIMOWEJ i wtedy „ciut zalała mnie zła

krew”. Wyszło mi z tej lektury, że dożyłownio mianowany nauczyciel byłby systematycznie dopieszczany przez bliżej nieokreślone władze, gdyby tylko potakiwał i mówił, że wszystko jest cacy. Ja już pomijam, Panie Redaktorze, merytoryczne błędy kilku pytań, które być może wynikały z nieświadomości autorów, ale moja zawodowa duma i poczucie odpowiedzialności doznały uszczerbku przy pytaniu 15, „Czy nauczyciel powinien również wychowywać swoich uczniów”. To co ja u licha robię w szkole od 23 lat i za co mi płacą? — przecież nie za 18 godzin dydaktycznych! To nie jest pytanie do nauczyciela!

Złą krew poruszyła we mnie metryczka ANKIETY ANONIMOWEJ, z której przy odrobinie „dobrej woli” można bez trudu zidentyfikować osobę odpowiadającą, wiedząc dokąd trafił ankieteryz. Na szczęście do mnie nie trafili, bo pewnie bym nie wytrzymała i potraktowała Bogu ducha winnego, być może człowieka jak Kmicic Kuklinowskiiego („Prywatnemu, nie posłowi!... — patrz „Potop” tom II str. 308).

Z belferskim pozdrowieniem
(nazwisko i adres do wyłącznej wiadomości redakcji, z nadzieją, że zrozumiecie ten brak odwagi)

NAJŁATWIEJSZA FORMA ZWALCZANIA BEZROBOCIA

Z minionej kampanii wyborczej w sposób szczególny utkwiła mi w pamięci wypowiedź, iż szkoła jest póki co najlepszą i najtańszą formą zwalczania bezrobocia w Polsce. Czy powinno chodzić o zwalczanie — pomyślałem, czy może raczej o zagospodarowanie? Pojęcia te nie są jednoznaczne i warto dostrzegać ich różnicowanie. Zwalczanie bezrobocia można tylko w jeden sposób — tworząc nowe miejsca pracy. Szkoła nowych miejsc pracy nie tworzy (chyba że dla nauczycieli). Szkoła jednak pozwala utrzymać z dala od biur pracy uczniów, którzy zamiast stać po zasiłki dla bezrobotnych, po prostu kontynuują naukę w szkolnych ławkach.

Niestety wciąż jeszcze rzadko spotykamy szkoły, które by w sposób doskonały przygotowywały młodzież

bezpośrednio do pracy. I niekoniecznie od samych szkół to zależy. Taką jest przede wszystkim sytuacja na rynku pracy, że ani nie mogą się na nim utrzymać starzy pracownicy, ani tym bardziej znaleźć coś dla siebie ludzie dopiero szukają pracy.

Z drugiej jednak strony nieco winy można dostrzec także w samych szkołach. Wciąż jeszcze podstawowym zadaniem szkół jest tzw. realizacja programów nauczania. I chociaż trudno podważyć wartość merytoryczną wspomnianych programów, to jednak zastanowić się warto czy samo ich realizowanie wystarczy, by wykształcić potrafiących znaleźć dla siebie zatrudnienia młodych ludzi.

Coraz częściej zastanawiamy się nad tym, kogo też winny kształcić nasze szkoły. Czy kolejnego elekt-

ryka, skoro tych już setki stoi w kolejce po zasiłek? Czy kolejnego stolarza, rolnika, księgową, piekarza — których również dziesiątki nie mogą znaleźć pracy dla siebie. Czy są w ogóle zawody, które gwarantują pracę dla absolwentów szkół?

Swego czasu uczestniczyłem w serii spotkań poświęconych profilom kształcenia w szkołach zawodowych. Mówiono wówczas, że trzeba kształcić konkretnych fachowców do obsługi turystów, jako że turystyka stanie się wkrótce zapewne głównym źródłem utrzymania na naszym terenie. Okazało się jednak, że w kolejce po zasiłek stoi wiele osób, którzy doskonale mogliby realizować się w obsłudze wspomnianych turystów. Może więc nie o profile, a w każdym razie nie tylko o profile wykształcenia chodzi?

JAROSŁAW KORDZIŃSKI
Krokowa

SKOCZYĆ W NIEBO

Choć wydawać by się mogło, że czasy, w których żyjemy, nie sprzyjają poezji, to przecież poeci ciągle są wśród nas. I to na co dzień. Spójrzmy tylko nieco uważniej wokół — jeśli nie chcemy się całkiem zatracić w prozie i banałach życia.

Bez nich bylibyśmy znacznie ubożsi. Są naszym nerwem, czuciem i niepokojem. To dzięki nim nauczyciel staje się „Współczesnym Prometeuszem” — „odmianą świętego / z ogniotrwałych włókien...” — jak napisał nie tak dawno Tadeusz Kubas.

Są prawdziwym światłem — mówił, serdecznie gratulując zwycięzcom, przewodniczący jury, dr Piotr Kuncewicz. — Nie tylko uczą, tworzą coś więcej. Niosą nie tylko „kaganek oświaty”, ale i słowa. Słowa, które właśnie świecą. Są solą ziemi. Światłem na drodze nas wszystkich.

I zdania te nie brzmiały ani zbyt odświeżenie, ani nadto patetycznie. Harmonizowały bowiem znakomicie z sytuacją, charakteryzowały bardzo trafnie tych, którzy odbierali przed chwilą z rąk redaktora naczelnego „Głosu” Wojciecha Sierakowskiego, nagrody. Przyznane po raz trzeci (tym razem za okres: styczeń 1991 — czerwiec 1993) Nagrody Literackie naszego tygodnika.

Oto przed nami ich laureaci: główni zwycięzcy w dziedzinie poezji — Elżbieta Ambroź z Piły i Andrzej Wojciech Guzek z Łęborka. Zdobywcy wyróżnień: Jerzy

Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej, Romuald Rosiński z Mroczy w woj. bydgoskim oraz Marta Fox, która zdobyła laur za prozę.

No i Antoni Cybulski, przewodniczący Nauczycielskiego Klubu Literackiego we Włocławku, laureat nagrody specjalnej „Głosu”, która została mu przyznana za animowanie ruchu twórczego, za liczne i cenne inicjatywy redakcyjne i edytorskie.

Cieszy nas szczególnie fakt, że wśród tegorocznych zwycięzców — a także autorów nominowanych do nagrody (których — przypomnijmy — było 15) — znalazły się i panie. Bo w dwóch pierwszych edycjach Nagrody Literackiej zwyciężali wyłącznie panowie. Nic więc dziwnego, że na uroczystości rozdania nagród, która odbyła się 26 października, właśnie one cieszyły się szczególnym zainteresowaniem.

A na tym, pełnym ciepła i serdeczności,



Nie wiedzieć kiedy, spotkanie z laureatami przekształciło się w biesiadę literacką. Romuald Rosiński odbiera gratulacje od red. Wojciecha Sierakowskiego.

Fot. Jan Balana

spotkaniu, gościliśmy — obok laureatów (tylko Ludwik Lipnicki z Drezdenka — zdobywca wyróżnienia honorowego za szczególne walory ekologiczne tomiku „Wiersze z Borów Tucholskich” nie mógł przyjechać i odwiedził redakcję w dwa dni później) i członków jury, kierownictwo Zarządu Głównego ZNP, przedstawicielki Nauczycielskich Klubów Literackich, licznych dziennikarzy.

Prezes Jan Zaciura, gratulując laureatom nagród i wyróżnień, podkreślił, że Związek Nauczycielstwa Polskiego przywiązuje dużą wagę do ruchu twórczego wśród pedagogów, który tak bardzo wzbogaca nasze środowisko — i w miarę swych środków i możliwości, wspiera go i wspomaga.

Sympatycznych, podnoszących na duchu słów, było bardzo wiele. Laureaci nie kryli wzruszenia. — Nagroda „Głosu” to

dla nas zaskoczenie i ogromna radość — mówili niemal wszyscy — i oczywiście, doping do dalszych zmagania z polszczyzną i samym sobą. Kolejnych spacerów „Aleją dusz...”

„Poezją zasłaniam się przed błotem” — wyznaje wprost Romuald Rosiński. „Słowa wyfruwają ze mnie jak jaskółki / spadają na klawisze/ odciskając ślad swoich czarnych nóżek...” — pisze Marta Fox. „To właśnie z tego miejsca/ skoczyłem w niebo...” — zauważa Jerzy Fryckowski.

Nie wiedzieć kiedy, spotkanie z laureatami przeobraziło się w biesiadę literacką. I wszyscy znaleźli się we władaniu poezji. I nikt już nie miał wątpliwości, że również dziś — że przede wszystkim dziś — musimy ją — i tych, którzy jej służą — hołubić jak największy skarb.

A zatem: do spotkania na podobnej uroczystości za dwa lata!

HENRYKA WITALEWSKA



ELŻBIETA AMBROŹ
nagrodzona za tomik „Jestem”

Lubi bawić się słowami, finezyjnie je układać, by opisać wyrwane z zakamarków wyobraźni obrazy i *niepokój o trwanie*. Kreśli świat codzienności, pełny wzlotów i upadków. Mówi, iż pisze dla tych, którzy obdarzeni są podobnym typem wrażliwości i *odbierają rzeczywistość na tej samej fali*. Twierdzi, że jej poezja nie jest typowo „kobieca”, a przecież tyle w niej ciepła, swobody i szaleństwa, jak w metaforycznej komedii *ciągnącej za sobą jasny warkocz życia*.

Elżbieta Ambroź urodziła się obok Nagłowic, w których można spotkać ślady Mikołaja Reja. Ma męża Jana i szesnastoletniego syna Andrzeja. Ukończyła WSP w Kielcach. Pracuje jako nauczycielka-bibliotekarka w Zespole Szkół im. Stanisława Staszica w Pile. Wiersze publikuje od 10 lat w prasie regionalnej, ogólnopolskiej, w wielu almanachach poetyckich. Jest autorką trzech zbiorów poetyckich: „Zamieszkuję kalejdoskop” (Piła 1989 r. z grafiką Tadeusza Wyrwy-Krzyżanowskiego), „Gdzie koty i słowiki” (Bydgoszcz 1990), „Jestem” (Wrocław 1991). Nagrodzona w konkursie na

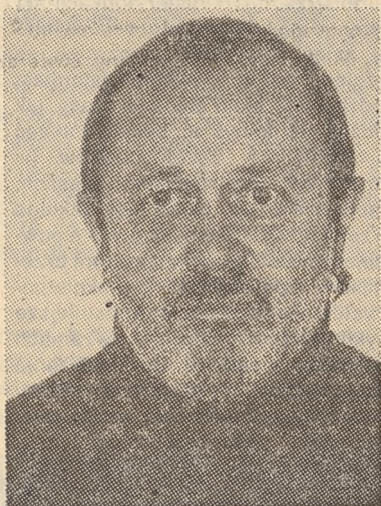
zestaw wierszy Nadnoteckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w 1989 roku oraz na konkursie organizowanym przez wrocławski Teatr Kalambur w 1992 r. Jej ulubionymi twórcami są Zbigniew Herbert, Jan Twardowski i Wisława Szymborska.

Próbuję — mówi — tłumaczyć bliźniego na własny język. Pisze, gdy czuje, że *coś się w niej wykluwa*. Chowa wtedy swoje strofy do szuflady i tam dojrzewają *jak jabłka na drzewach*. W swoich wierszach stara się zawrzeć — jak wyznaje — syntezę przetworzonego świata. Świata szarości, mroku, po którym snują się cienie smutku, niepewności i przemijania. Twierdzi, że z przemijaniem można się pogodzić, gdy uświadomimy sobie, że każdy człowiek jest w jakimś stopniu samotny i bezsilny. Tak jest zawsze w chwili narodzin i śmierci. Klimat przemijania otulający jej poezję, niewątpliwie wynika z myśli zawartej w słowach *oswoiłam swoją śmierć*. Mówi, iż śmierci się nie boi, bowiem przeszła przez nią już dwa razy. Dwa razy wyciągnęli ją z objęć śmierci lekarze.

Jest delikatna, wytworna, ale i niedostępna. Gdy mówi, czuje się jakieś emocjonalne pulsowanie. Tworzy bowiem poezję napiętnowaną *samotnym strachem* i grą na *urwisku mroku*. Pełną mądrej kontemplacji i *świadomego samoo graniczenia* (jak napisał o niej Tadeusz Piekło). W prosty i zaskakująco precyzyjny sposób dostrzega zmiany zachodzące w otaczającym świecie, zmiany jednak nie prowadzące do radosnych przeżyć, do bezkrytycznego samozadowolenia i optymizmu.

Pisząc chce pozostawić po sobie Znak. — *Chciałabym być, być i jeszcze raz być* — mówi. *Jak smakuje życie?* — pytam. *W każdej chwili inaczej* — odpowiada — *raz jak chloroform, innym razem jak pomarańcza lub dobre, stare wino*.

M.K.



ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK
nagrodzony za tomik „Pod piątym zębem”

Pochlebia mi to, iż Piotr Kuncewicz odnajduje w mojej poezji echa twórczości Zbigniewa Herberta. Być może dlatego, że jeden ze swych utworów pt. „Apel” zadedykował Panu Cogito. Ja sam nie chciałem być jednak naśladowcą — chociażby najwybitniejszych twórców. Staram się, żeby to co piszę było moje własne, miało swą tożsamość. Czy jestem zadowolony ze swojej twórczości? — Różnie

to bywa. Najbardziej podobają mi się te utwory, których jeszcze nie napisałem.

Zachwyca mnie twórczość wielu poetów, ale największą przyjemność sprawia mi obcowanie z poezją Julii Hartwig i Pierre’a Reverdy’ego, francuskiego kubisty. Swego czasu rozczytywałem się również w literaturze amerykańskiej i rosyjskiej.

Moja przygoda z poezją zaczęła się dość wcześnie, bo w wieku 20 lat i trwa do dziś. Myślę, że tym co spowodowało, iż chwyciłem za pióro, była przede wszystkim moja nadwrażliwość, ona chyba nie czyni człowieka zbyt szczęśliwym. Być może nie bez znaczenia był także fakt, iż wychowywałem się bez ojca, który po ciężkich przeżyciach wojennych powrócił do kraju, gdy byłem już dorosłym człowiekiem, miałem 18 lat.

Od dzieciństwa bardzo wiele czytałem, w domu każdy miał swoją własną bibliotekę i dlatego sądzę, że to właśnie lektury w znacznym stopniu mnie ukształtowały.

Pochodzę z rodziny nauczycielskiej, co być może spowodowało, iż po pewnych perypetiach z wyborem drogi zawodowej — i ja przez ponad 30 lat uczyłem dzieci. Z czego aż 27 lat przepracowałem w wiejskiej szkole podstawowej w Strzebielinie Morskim. Nauczycielkami są również moja

żona i córka. Skończyłem SN i uczyłem przede wszystkim języka polskiego.

Napisałem kilkaset wierszy, połowa z nich ukazała się w druku m.in. na łamach: „Głosu Nauczycielskiego”, „Głosu Wybrzeża”, „Współczesności”, „Poezji”, „Nowego Wyrazu”, „Liter”, „Kameny”, „Akcentu”. W latach 60 związałem się z Kołem Młodych Związku Literatów Polskich w Gdańsku. Później z pewnymi sukcesami prowadziłem Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu ZNP w Gdańsku.

Z natury jestem raczej odludkiem i dlatego — po przejściu na emeryturę — częściej niż w Łęborku, gdzie mieszkam na stałe, spotkać mnie można w Sycowej Hucie, w okolicach Kościerzyny. Tam właśnie z lepianki, jaka pozostała po moich rodzicach, próbuję zbudować dom. Chętnie wykonuję również wszystkie czynności w sadzie. Tą różnorodność zajęć, a także rodzina, która nieraz traktuje mnie jak cielę o dwóch głowach, nie są jednak w stanie ograniczyć mojej wolności. Bo dla mnie pisanie jest właśnie otwieraniem okna ku wolności. Im częściej je otwieram, tym bardziej ją czuję i nigdy jej nie mam dość.

K.S.

LISTA AUTORÓW ZGŁOSZONYCH DO NAGRODY

POEZJA

Beata Aleksandrowicz — Droga do świtu; Elżbieta Ambroź — Jestem; Emil Biela — Myślenicka lirykoteka; Miłosz Biela — Z brzucha Europy; Mieczysław Czajkowski — Białostockie ścieżki, Jerozolimskie ślady; Dariusz Chrobak — Dialog także z sobą; Sławomir Ciesielski — Bulwar Filadelfijski, Spacer po tęczy, Między chlebem a winem; Stanisław Dubiel — Wyrwane z ciszy; Jerzy Fryckowski — Aleja dusz, Copulum abruptamae; Mirosław Glazik — Świt; Andrzej Wojciech Guzek — Pod piątym zębem; Marian Janiga — Wiersze o Warszawie; Regina Kantarska-Koper — Między tak i nie; Stanisław Leszczyński — Przykazanie miłości; Ludwik Lipnicki — Wiersze z Borów Tucholskich; Irena Łukso — W pętli czasu; Kordian Michalak — Rachunek myślenia; Stanisław Mocarski — Ziemi przypisany; Jerzy Pikul — Noc poetów; Alojzy Podleśny — Krzyż życia; Ryszard Przybylski — Nie zabiorę tej miłości; Romuald Rosiński — Wolanie przez wiatr; Halina Sitarska-Ruzik — Wędrowka; Grzegorz Słobodnik — Wiersze na późny wieczór; Tadeusz Soroczyński — Moja miłość, Moje skrzypce;

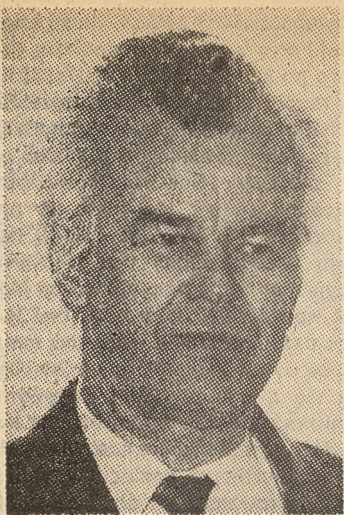
Tadeusz Suchar — Synagoga „Pod Białym Bocianem”; Krystyna Sylwestrak — Fraszki na Lachy i Laszki; Jan Szczerbiak — Fraszki; Kazimierz Józef Węgrzyn — Sanatorium po drugiej stronie nieba; Maria Wojtczak z Zobołowiczów — Przesłanie, Stony krzyk, Dojrzewanie jesieni, Nie zatarte dodawania; Krystyna Wronska — Pacierz czarownicy.

PROZA

Felicja Bosska — Pełnia niespełnienia; Marta Fox — Kapelusze zawsze zdejmuję ostatni; Zenon Galuszka — Ula, Kropka, Przecinek; Krzysztof Konarski — Czarny Tulipan i Trójząb Posejdona; Janusz Koryl — Groteski; Karolina Turkiewicz-Suchanowska — Gdzie pała bzy;

A TAKŻE:

Marek Pisarski — Przewodnik po kłopotach z matematyki, podręcznik dla rodziców uczniów klas I—III; Anna Romanowicz — Kim jestem? (ćwiczenia dla dzieci 6—8-letnich), Antologia zagadek.



ANTONI CYBULSKI laureat Nagrody Specjalnej

Sponsorem zbioru fraszek i aforyzmów „Umysłem i sercem” Ryszarda Rudnickiego, pachnącego jeszcze świeżą farbą drukarską, jest Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej we Włocławku. Skąd nagle energetyka ciepła zapalała do poezji miłością, tak wielką, że sfinansowała ten zbiorek — pozostanie tajemnicą **Antoniego Cybulskiego, edytora i animatora ruchu literackiego.** Jest to już 28 książka, którą wydał nakładem Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Prawie każdą z nich opracował, dokonywał wyboru i zwykle opatrywał słowem wstępnym.

Szczególnie jest dumny z almanachu poezji współczesnej „Strofy z Kujawskich ogrodów” w których przedstawia sylwetki dwudziestu pięciu twórców mieszkających na Kujawach i ziemi dobrzyńskich.

Sam też pisze. Mówi, że poetą został z konieczności... W piątej klasie tuż przed Dniem Matki okazało się, że akurat dla niego zabrakło już wiersza. Zmartwiony tym wielce, że nie będzie mógł recytować, postanowił sam napisać i wtedy powstały pierwsze strofy. Później w szkole średniej pisał dla dziewczyn, a zakochanym kolegom podrzucał wiersze... Potem była polonistka w Toruniu i wielkie rozczarowanie: nawet nie zdobyłem tam warsztatu rzemieślnika. Współpracuje wtedy intensywnie z „Gazetą Toruńską” i uczy się pisać krótko i precyzyjnie. — Okazuje się, że napisanie dobrej informacji — mówi — to nie takie proste. Oczywiście miał zostać dziennikarzem, ale uległ namowom żony i został nauczycielem. Dziennikarstwo straciło, ale zyskali nauczyciele-literaci z Włocławka. Gdy tylko się tutaj sprowadził, a było to w 1966 roku, stworzył i powołał Klub Literacki „Kujawy” przy redakcji „Życie Włocławka”. A potem w 1987 utworzył Nauczycielski Klub Literacki, który z reszta ludzi pióra różnych zawodów. Nie mają stałego pomieszczenia, ale wystarczy telefon do biblioteki czy do szkoły i miejsce na spotkanie zawsze się znajduje. Dyskusje warsztatowe bywają gorące. Zdarza się, że autor analizowanego tekstu ledwie uchodzi żywy, no a w każdym razie nie zdarzyło się jeszcze, aby ktokolwiek był głaskany. Ludzie bardzo chcą być razem, spotykać się, należeć do grupy, w której czują się dobrze i pewnie. Zdarza się też, choć rzadko, że po wydaniu dwóch trzech książek ktoś nagle poczuje się tak pewny siebie, że odchodzi...
— Czy łatwiej być poetą, czy organizatorem, animatorem ruchu literackiego? — pytam. Trudniej być poetą, to na pewno, ale kiedyś łatwiej było być wydawcą — mówi Antoni Cybulski. — Postanowiłem, że wydaję 25 książek i tym „jubileuszem” zakończę swą działalność edytorską, ale nie wytrwałem w tym zamiarze — a zawdzięczam to pani Henryce Witalewskiej, która w 22 numerze „Głosu” napisała o mnie tak ciepło i z taką życzliwością, że postanowiłem wydać jeszcze i 28 tomik. Pewno i na tym się nie skończy.

— Czasami pytają mnie: co z tego mam. Więc odpowiadam: satysfakcję, że mogę ludziom pomóc. To mi wystarcza, ta świadomość, bo nie wyobrażam sobie, że istnieje w życiu coś bardziej motywującego.
Piszę od wielu lat do „Gazety Kujawskiej” i znam prawie połowę Włocławka. Dlatego jest mi łatwiej cokolwiek zorganizować czy pozyskać sponsorów.

Do piszących zwykle ludzie podchodzą z ogromną życzliwością i podziwem, że ktoś zajmuje się jeszcze czymś poza zwykłym zjadaniem chleba. Bardzo dobrze przyjmuje ich młodzież i koledzy, którzy kolejny tomik witają z życzliwą zazdrością: *a może ja też kiedyś*.

To zainteresowanie jest czymś bezcennym, bo poeci tak bardzo chcą wiedzieć, jak jest przyjmowane to, co chcą przekazać; i treść, i przesłanie. Nikt nie pisze przecież tylko dla siebie i do szuflady...

KON.



MARTA FOX wyróżniona za książkę „Kapelusze zawsze zdejmują ostatni”.

Życie ma smak jedynie dla szaleńców — to jedna z dewiz Marty Fox. Bez namietności, bez ognia życie nie ma właściwego blasku, lepiej jest zatem spalać się, niż wiednąć — twierdzi w swoich opowiadaniach. Zawarła w nich doświadczenia wielu lat: tęsknoty, pragnienia, lęki.

Z wykształcenia jest polonistką i już prawie 20 lat pracuje w V Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Broniewskiego w Katowicach. Wszystko w jej życiu zaczęło się zbyt wcześnie: na świat przyszła na 2 miesiące przed czasem, wcześniej zdała maturę, skończyła studia, wcześniej została matką dwóch córek — Magdaleny i Agaty i... dwukrotnie wyszła za mąż za tego samego mężczyznę, ojca dziewczynek.

— Moja przygoda z pisarstwem zaczęła się od krytyki literackiej najmłodszej poezji — wspomina pani Marta. — Głównie interesowali mnie twórcy z nurtu „Nowa Prywatność”. Swoje artykuły drukowała w wielu pismach literackich, m.in. w „Integracjach”, „Poezji”, „Autografie”. Przez 3 lata redagowała dodatek literacki wychodzący w Warszawie pisma „Nowy Medyk”. Krótkie opowiadania zaczęła pisać dopiero po studiach, już jako matka i pedagog. Z tym jednym zwlekała dość długo, może dlatego — wyznaje — że potrzebny jej był pewien dystans i doświadczenie.

Opowiadania zawarte w wyróżnionym tomiku były już wcześniej nagradzane na różnych konkursach literackich: Tadeusza Micińskiego w Łodzi, Józefa Ignacego Kraszewskiego w Bielsku-Podlaskim, Haliny Poświatowskiej w Częstochowie. Na Ogólnopolskim Konkursie Literatury Miłośnej w Lublinie w 1987 r. za opowiadanie „Gra” Marta Fox otrzymała grand prix w postaci miedzianego amora ważącego aż 10 kg!

Intrygujący tytuł nagrodzonego przez „Głos” zbioru przyniosło całkiem nieoczekiwane samo życie — wspomina autorka.

— Zachorowałam i musiałam pójść do lekarza. W gabinecie poprosił, żeby się rozebrać. Uczyniłam to pozostawiając jednak nakrycie głowy. — A kapelusze? — zapytał lekarz. — Kapelusze zawsze zdejmuję ostatni — odpowiedziałam.

Pracuje nad kolejnymi utworami, m.in. nad powieścią dla młodzieży „Batonik alwais miękki jak deszczówka”. Narratorem jest 13-letnia dziewczyna, której wyobrażenia zdominowana jest przez reklamę telewizyjną. Wiosną ukaże się tomik poezji „Chcę być chłopcem jak mój ojciec”.

I.K



JERZY FRYCKOWSKI wyróżniony za tomiki „Aleja dusz” i „Copulum abruptum”.

„Odpytywany na okoliczność” nagrody wyznał, że pisze, bo musi, a nauczycielem jest, bo chce — odpowiedź godna Króla Kłamców z Bogatyni (1991 r.). Jako poeta debiutował w „Głosie Pomorza” w 1981 r., a jako nauczyciel-polonista, po ukończeniu słupskiej WSP w 1984 r., w Dębicy Kaszubskiej. Pracuje tam do dziś, razem z żoną Elżbietą, koleżanką ze studiów. Oboje prowadzą z nie małymi sukcesami teatrzyk szkolny.

Jerzy Fryckowski jest radnym Komisji Oświaty Rady Gminy i członkiem Sejmiku Wojewódzkiego w Słupsku. Najważniejsze miejsce w jego życiu zajmują dzieci — Marta, uczennica klasy trzeciej i Gabriel, dumny drugoklasista. W literaturze ceni sobie najbardziej zwięzłość myśli Rabindranata Tagore i podejście do spraw ojczyzny Jana Lechonia. We własnym poetyckim życiu za najważniejsze uważa spotkania grupy podobnych sobie „nawiedzonych” — nauczycieli twórców. Pewnie dlatego w ostatnich dniach przybył mu nowy obowiązek, został bowiem powołany do prezydium Społecznej Rady Programowej Literackich Klubów Nauczycielskich przy ZG ZNP. Przyjaciele „Frycka” mówią, że potrafi on spędzić wiele godzin w pociągu, żeby odwiedzić chorego kolegę w drugim krańcu Polski. Sam zainteresowany stwierdził w rozmowie, że nie wyobraża sobie życia i pisania bez nocy przegadanych z towarzyszącymi twórczej niedoli, bo przecież *Serce nie chce służyć jak pies i w żaden sposób nie może dogadać się z rozumem*.

Rodzina, praca zawodowa, twórczość, działalność społeczna — jak to wszystko można pogodzić? Po odpowiedź Jerzy Fryckowski odsyła do żony: *Ona wie, bo to przecież tylko dzięki niej się udaje...*

MEA



ROMUALD ROSIŃSKI wyróżniony za tomik „Wolanie przez wiatr”.

Swoje zmagania z piórem rozpoczął jeszcze na studiach, na WSP w Bydgoszczy w początku lat 80. Wtedy na łamach pism studenckich opublikował pierwsze reportaże.

— Wiersze „długo trzymałem w szufladzie — mówi — nie miałem odwagi przyznać się do nich nawet znajomym. Dopiero gdzieś w połowie lat 80. zdecydowałem się wysłać kilka do redakcji „Nowego Medyka”. To, że zostały opublikowane, zachęciło go do dalszej próby sił na tym polu.

Poezja zafascynowała go już w czasie studiów. W jego wierszach wy-

czuwalna jest nostalgia, pewien smutek, nieuniknioność losu. Takie po prostu jest życie — wyjaśnia. Zastrzeżę jednak, że ów smutek i determinizm nie mają nic wspólnego z nihilizmem.

Chciałby kiedyś napisać powieść. Powoli dojrzewa jej pomysł. Chciałbym pokazać, że człowiek wewnętrznie, emocjonalnie pozostał właściwie taki sam od tysięcy lat — wyjaśnia.

Być może pozostanie to tylko niespełnionym marzeniem. Jest to bowiem zupełnie inna forma przekazu niż wiersze. W prozie najważniejsza jest rola tematu i kompozycji, język powinien być niewidoczny — mówi.

Uczniowie pana Romualda wiedzą, że pisze wiersze i wyraźnie byli zadowoleni, gdy dowiedzieli się o wyróżnieniu w konkursie „Głosu Nauczycielskiego”. — Na lekcjach i przy wielu różnych okazjach staram się z nimi dyskutować, pobudzać do własnej oceny, refleksji i to nie tylko w odniesieniu do literatury — podkreśla. — Obserwuję, jak stopniowo większość z nich zyskuje odwagę stawiania trudnych pytań, niegadania się ze mną. To ogromna satysfakcja. Tak samo jak fakt, że coraz więcej — i to z własnej chęci — czytają.

Po ukończeniu studiów, z bagażem pierwszych doświadczeń literackich, trafił do Mroczy (woj. bydgoskie), gdzie naucza języka polskiego. Dla żony, poznanej jeszcze w czasie studiów, znalazła się praca w szkolnej bibliotece. Nie zamierzają porzucić tej wiejskiej szkoły i przenieść się do miasta. 32-letni polonista ma poczucie, że tutaj jest bardziej potrzebny.

M.P.

LUDWIK LIPNICKI wyróżniony za tomik „Wiersze z Borów Tucholskich”.

Najpierw były w jego życiu porosty. Wszystko — i umiłowanie borów, i praca naukowa, i poezja — zaczęło się od nich. Pracę doktorską poświęcił także im. Jest jednym z niewielu w Polsce lichenologów (tak właśnie nazywają się specjaliści od porostów). — Jak się już wciągnie w porosty, dojrzy się, oczywiście przez mikroskop (!), iż są one piękne — opowiada z pasją

Doc dr hab. WOJCIECH PODGÓRSKI — członek jury

Konkursy literackie mają prawo budzić uczucia ambiwalentne. Wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi wyobraźnia i intelekt, wrażliwość i smak artystyczny, stosowanie jakichkolwiek dodatkowych miar, porównywanie i selekcjonowanie albo wręcz przyzwolenie dla rywalizacji niemal sportowej — to jednocześnie ryzyko pomyłki i groźba eliminacji zjawisk wyjątkowych na rzecz znormalizowanej przeciętności. Sądę, że jako jurorzy unikniliśmy tego niebezpieczeństwa.

Przewaga poezji, dominacja liryki nie jest według mnie zaskoczeniem. Liryka współczesna pełni nadal te funkcje terapeutyczne, kontestacyjne, egzystencjalne, eksperymentalne (np. gry z językiem w poezji lingwistycznej). Może niekoniecznie „wszystko jest poezją”, ale wszystko — na zasadzie próby talentu — może nią być. Poeta — jeśli nawet odwraca się od świata, czyni to z przeświadczeniem, wierny Kochanowskiemu, że „przed się za laty” nie będą jego wysiłki „bez zapłaty”, że jego poezja znajdzie godnych partnerów — czytelników.

Myślę, że takich odbiorców pozyskają (także wśród uczniów!) nasi tegoroczni laureaci: Elżbieta Ambroz, Marta Fox, Jerzy Fryckowski, Andrzej Wojciech Guzek, Romuald Rosiński. Przekonuje o tym również powodzenie ich poprzedników w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” — Waldemara Michalskiego, Janusza Koryła, Mariana Janusza Kawałki, Mirosława Głazika, Tadeusza Soroczyńskiego. Cieszy ogromnie ustanowienie Nagrody Specjalnej dla Antoniego Cybulskiego, animatora twórczych poszuki-

Bory mnie zafascynowały — mówi. — Zaszywam się — ginę w lesie i słucham, jak trawa rośnie. Gdy człowiek pozna bliżej przyrodę, uczy się pokory, wielkiej pokory — wyznaje. — A jak się zrozumie, że przyroda to zakłamanie i umieranie, a więc i tragizm, i siła vitalna — jeśli się to zrozumie, można chyba powiedzieć, że człowiek odrobinę dojrzał, coś zrozumiał.

Biolog, ekolog, nauczyciel. Pracuje w Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wielkopolskim (w Instytucie zamiejscowym poznańskiej AWF) oraz w Liceum Ogólnokształcącym w Dreźnie. Mieszka, gdzie wszystko śpiewa, pachnie, ćwierka... Za nic w świecie nie zamieniłby tego miejsca na ziemi, nawet na najbardziej atrakcyjną stolicę. Z satysfakcją prezentuje „Gazetę Drezdenecką” — miesięcznik samorządowy, do której z ogromną przyjemnością pisuje.

Największą jego pasją to oczywiście przyroda, las. To między innymi dzięki Ludwikowi Lipnickiemu powstało Towarzystwo Miłośników Borów Tucholskich. Dzięki niemu organizowany jest tu — w nadleśnictwie Przymuszewo — pierwszy w Polsce rezerwat ochrony porostów. Działa też w Sekcji Lichenologicznej Polskiego Towarzystwa Botanicznego. A że botanicy interesują się żywo poezją, świadczy najdobitniej fakt, że ostatni numer „Kwartalnika Botanicznego” zamieścił recenzję wyróżnionego przez nas tomiku...

Jestem jednym z najszcześliwszych ludzi wśród poroślarzy — tak szczęśliwy, jak tylko może być ojciec trzech wspaniałych córek: Moniki (już studentki), Agnieszki i Eweliny. No i naturalnie mąż znakomitej żony, również nauczycielki — dodaje.

Kilka dni temu oddał do druku pracę (pisaną wspólnie z Hanną Wójciak), poświęconą — jakże mogłoby być inaczej — „Porostom” (Klucz-atlas do oznaczania najprostszych gatunków). Jednocześnie przygotowuje do wydania kolejny, drugi już tomik swoich wierszy. Tym razem dedykowany przede wszystkim... górcom.

Bo w jego życiu liczą się nie tylko Bory Tucholskie i porosty. Choć to właśnie one prowadzą go coraz wyżej...

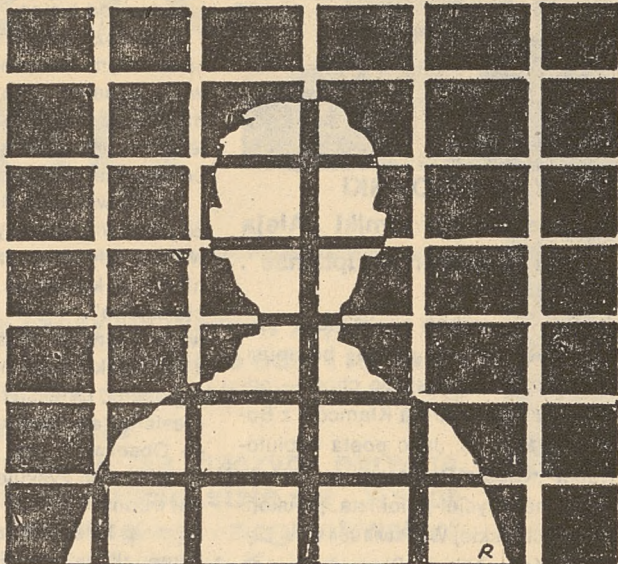
H.W.

wań artystycznych, przewodniczącego i edytora Nauczycielskiego Klubu Literackiego we Włocławku, bowiem jemu podobnym zapaleńcom wielu początkujących poetów zawdzięcza start literacki regionalny, zanim przyjdzie pora na szlify ogólnopolskie.

Tu i ówdzie pokutuje błędny pogląd, jakoby podczas konkursów adresowanych do pewnych zamkniętych środowisk bywały zaniżane kryteria oceny twórczości. W krzywym zwierciadle satyry zetknąłem się z opinią, że łatwiej otrzymać „nominację” na poetę, będąc profesjonalistą w innej dziedzinie, np. artystą cyrkowym, stróżem nocnym czy mistrzem grzebień... Pragnę więc podkreślić, że nauczycielskiego konkursu literackiego problem ten nie dotyczy. Nadsyłane do „Głosu” prace stoją na bardzo wysokim poziomie i nie ma potrzeby, aby w stosunku do twórców wywodzących się z tego kręgu zawodowego wprowadzać odrębne taryfikatory czy „ulgi”. Środowisko nauczycielskie jest grupą bardzo specyficzną, w której odsetek twórców przewyższa średnią statystyczną innych profesji. Alamanachy poezji i prozy nauczycielskiej należą do dobrych tradycji naszego ruchu wydawniczego, a przed wielu, wielu laty wizytówką prawie każdej szanującej się szkoły średniej w najbliższych od stolicy ośrodkach prowincjonalnych były periodyki pedagogiczno-literackie.

Mamy poczucie dobrze spełnionego obowiązku; obowiązku, którego wypełnienie sprawiło przyjemność i satysfakcję. Teraz będziemy pilnie obserwować naszych laureatów i — liczyć ich kolejne tomiki autorskie...

WENECJA ZZA KRAT



W sobotę 11 września na szkolną wyprawę do Włoch wyruszyło 20 uczniów z ostatniej klasy Technikum Mechanicznego w Rybniku. Po pięciodniowej eskapadzie na lekcjach stawilo się jedynie szesnastu. Dla pięciu osób — czterech uczniów oraz absolwenta tej szkoły — wycieczka przedłużyła się o dwa tygodnie — czas ten spędzili na wyspie w jednym z najcięższych więzień we Włoszech. Pechowi turyści do kraju powrócili dopiero po interwencji konsula generalnego RP w Mediolanie.

O tym, co przytrafiło się im w Lido di Jesolo (40 km od Wenecji), opowiada: Rysiek, Arek, Mariusz i Krzysiek.*)

— W ostatni wieczór, na kilka godzin przed zaplanowanym wyjazdem — mówi Rysiek — zabrałem kamerę wideo i razem z Jurkiem postanowiliśmy zrobić nocne zdjęcia pięknie oświetlonego basenu w Lido di Jesolo. Dochodziła godzina pierwsza. Na basen szliśmy najkrótszą drogą — chodnikiem tuż przy samej plaży. Mniej więcej w połowie drogi spotkaliśmy trzech Włochów. Byli od nas o wiele starsi, myślę, że mieli po dwadzieścia kilka lat. Nieśli wielkie, chyba 2-litrowe, butelki wina. Kiedy ich mijaliśmy, rzucili w naszym kierunku „część”, a zaraz potem zaatakowali nas od tyłu butelkami. Dostałem w głowę, ale na szczęście szkło się nie rozprysło. Jeden z napastników sięgnął po kamerę, drugi zerwał przewieszoną przez ramię kurtkę. Wywiązała się szamotanina. Mocno ścisnąłem kamerę. Włoch ciągnął ją w swoją stronę. W końcu, zirytowany moim uporem, kopnął w obudowę urządzenia — zniszczony został mechanizm i dekoder wizji. Kiedy wypuścił z rąk kamerę, umknęliśmy stamtąd czym prędzej.

Po tym wydarzeniu poszliśmy na umówione miejsce zbiórki. Przed wyjazdem do Rybnika wszyscy, którzy wyruszyli w ten ostatni wieczór wycieczki do miasta, mieli się zebrać w kawiarni.

Na tym zajście mogło się zakończyć. Rysiek wróciłby do kraju bez dzinsowej kurtki Lee i z uszkodzoną kamerą oraz niezbyt miłymi wspomnieniami z Lido di Jesolo. Stało się jednak inaczej. Po wyjściu grupy z kawiarni do hotelu, nieopacznie natknęło się na Polaków trzech Włochów z plaży.

— Wychodziło nas dziesięciu — kontynuuje Rysiek. — W pewnym momencie, zza zakrętu wynurzyło się trzech „znajomych”.

Poznali mnie i Jurka. Zaczęli uciekać. Rzuciliśmy się za nimi w pogoń.

— Po krótkiej gonitwie, dopadliśmy ich — wspomina Krzysztof.

— W czasie bójki jednemu z Włochów spadła na ziemię kurtka, zabraliśmy ją, bo chcieliśmy wymienić na tę, którą oni wcześniej zabrali Ryśkowi. Po krótkiej szamotaninie Włosi wyrwali się i dali drapakę. My uciekaliśmy w stronę przeciwną.

Po „bitwie” wrócili po swoje rzeczy do hotelu. Nie było już zbyt wiele czasu do odjazdu, więc sprawnie zapakowali bagaże do autobusu i w chwilę później wycieczka ruszyła w drogę. Ujechali zaledwie kilka metrów, gdy nagle ni stąd ni zowąd pojawiła się policja.

— Najpierw zapytali o kurtkę... Oddaliśmy ją — mówi Mariusz. — Potem kazali nam wyiąść. Pod eskortą zostaliśmy odprowadzeni na komisariat. Czekał tam na nas jeden z poszkodowanych Włochów. Stał za szybą głupio uśmiechnięty. Żartował sobie nawet z policjantami. Nie było

widać na jego twarzy poważnych obrażeń.

Ale raport policyjny, po obdukcji poszkodowanego, mówił o czymś zupełnie innym — o bardzo poważnych ranach i uszkodzeniach twarzy i całego ciała.

— Z tego co sam widziałem — mówi Arek — wywnioskowałem, że Włoch miał się dobrze i to on dokonywał wśród nas selekcji. Jego zadanie polegało na wskazaniu kilku podejrzanych.

— Szło mu jednak opornie — wspomina Krzysztof — ponieważ w zamieszaniu (na ulicy) nie zdążył chyba zapamiętać twarzy. Ponaglony przez policjantów wybierał jak leci.

Z relacji chłopców wynika, że od tego momentu zaczęto wybierać wg klucza — oskarżeni musieli być solidnie zbudowani i mieli sprawiać wrażenie osiłków z „ciężką łapą”. Mali i szczupli wyeliminowani zostali już na wstępie. Na placu boju, w komisariacie, pozostało sześciu tęgich chłopów. Czterech uczniów z technikum, Kuba-absolwent oraz przypadkowy turysta, który wracał z Włoch do kraju z kilkunastodniowych wczasów. Z opresji biedaka uratowała żona, dostarczając mu alibi nie do podważenia. Oświadczyła bowiem, że przez cały czas była z mężem w hotelu i aż do odjazdu autobusu nigdzie się z pokojem nie ruszali.

Po „wyborach” zabrano nas do małego pomieszczenia i tam starano się nas zachęcić do podpisania jakiegoś dokumentu — mówi Rysiek. — Cały problem polegał na tym, że nie wiedzieliśmy, czego ów dokument dotyczy. Policjanci zapewnili jednak, że po złożeniu swoich autografów będziemy wolni. Sądzieliśmy, że jest to normalna procedura po zatrzymaniu.

Nie było tłumacza, a jedyną wśród nas osobą znającą włoski (aczkolwiek bardzo słabo) była pilotka naszej wycieczki. Ona również nie potrafiła odszyfrować tego pisma. Powiedziała nam później, że dla niej był to zbyt skomplikowany tekst. Powtórzyła nam jedynie to, co przekazali jej policjanci: „Podpiszecie papier — za godzinę będziecie wolni”. Przestaliśmy w końcu na tę propozycję ponieważ jak najszybciej chcieliśmy opuścić komisariat, a poza tym przez to całe zamieszanie wyjazd z Lido di Jesolo opóźnił się o pięć godzin. Podpisaliśmy. Policjanci oddali nam paszporty. Byliśmy wolni.

Nie na długo, bowiem dokument, pod którym „piątka” złożyła swe podpisy, był w istocie aktem przyznania się do winy.

— Dziarsko ruszyliśmy do autokaru — mówi Mariusz — ale ledwie zdążyliśmy tam dotrzeć, przybiegł po nas żandarm i zabrał nas z powrotem na komisariat. Odebrano nam wtedy sznurówki i paski. W areszcie w Lido di Jesolo siedzieliśmy do godziny 15.00 następnego dnia. Po 15.00 zakuło nas w kajdanki i przetransportowano do aresztu śledczego w Wenecji. Tam ściągnięto nasze odciski palców i zrobiono nam piękne zdjęcia. O godzinie 17.00 znaleźliśmy się na przystani w Wenecji, a stamtąd przewieziono nas motorówką na wyspę — do jednego z najcięższych więzień we Włoszech. Około 19.00 wylądowaliśmy w celach.

Z piątki oskarżonych najbardziej zaskoczeni takim obrotem sprawy byli Mariusz i Arek. Do dzisiaj nie mogą zrozumieć jak to się stało, że wprost ze szkolnej wycieczki trafili do więzienia. Stanowczo twierdzą, że nie brali udziału w bójce. Oto, jak sami oceniają swój udział w akcji w Lido di Jesolo.

— Byliśmy razem — mówią Mariusz i Arek. Z kawiarenki ruszyliśmy wprost do hotelu. Już pod drzwiami budynku zorientowaliśmy się, że coś się dzieje. Dochodziły do nas krzyki i wrzawa. Pobiegliśmy w tym kierunku. Po drodze mineliśmy Włocha, który głośno krzyczał, obficie przy tym gestykulując. Mineliśmy go i pobiegliśmy dalej. Oczom naszym ukazała się kłębiąca się grupa... ale chwilę potem nasi koledzy zaczęli biec w naszą stronę. Kiedy się z nami zrównali, dotarliśmy do nich. Nie było czasu, aby pytać o co chodzi... uciekaliśmy ze wszystkimi.

W więzieniu od samego początku chłopcy starali się nawiązać kontakt z polskim konsulem w Mediolanie, jednak strażnicy nie pozwolili im na to, posługując się przy tym najprostszym z możliwych argumentów: „z więzienia niestety się nie dzwoni”. Dopiero po informacji od rodziców chłopców, konsulat przystąpił do interwencji.

— Przez pierwsze dni nie wiedzieliśmy co się z nami stanie — wspomina Rysiek. — Przydzielono nam adwokata, ale długo nie można się było z nim dogadać, ponieważ nie było

tłumacza. Na początku siedzieliśmy w dwuosobowych celach. Jeden z nas dzielił celę wspólnie z Włochem, dopiero po sześciu dniach znaleźliśmy się razem w jednym pomieszczeniu. Baliśmy się gdziekolwiek wychodzić, gdyż włoscy więźniowie wiedzieli za co siedzimy. Raz spróbowaliśmy wyjść na spacer i o mało co nie zostaliśmy pobici. Kilka dni po naszym aresztowaniu do więzienia przyjechał mój ojciec, nie został jednak wpuszczony do środka. Pod koniec naszej odsiadki wezwano mnie i Kubę do adwokata. Porozumiewaliśmy się z nim językiem migowym, ponieważ podczas tego spotkania nie miał kto przetłumaczyć naszych słów. Po rozpaczliwych gestach prawnika wywnioskowałem, że po podpisaniu dokumentu, który przyniósł dla nas, będziemy wolni. Była to próba o 1,5 roczny wyrok w zawieszeniu, zobowiązująca nas do natychmiastowego opuszczenia Włoch. Podpisaliśmy i już następnego dnia, 28 września, byliśmy wolni. Przed opuszczeniem wyspy spotkała mnie jeszcze kolejna niespodzianka, gdyż okazało się, że moja „odsiadka” kosztowała 12 tys. lirów — bowiem tyle pieniędzy oddałem w depozyt w dniu uwięzienia. Wychodząc za mury więzienne nie dostałem z tego ani lira.

Rysiek i Kuba po 11 dniach spędzonych na wyspie byli wolni, ale w więzieniu pozostało jeszcze trzech wycieczkowiczów, którzy mieli stanąć przed włoskim sądem.

Nasz proces miał się odbyć 29 września. Właściwie miał to być apel o uniewinnienie — mówi Mariusz. — Okazało się jednak, że rozprawa odbyła się zaocznie bez naszej obecności.

Pierwszego października w więzieniu pojawił się adwokat i konsul generalny.

Konsul — opowiada Arek — poinformował nas, że najwyżej za kilka godzin rozstrzygnie się wszystko. Powiadomił nas także, iż czeka na ostatnie słowo sędziny prowadzącej naszą sprawę. Sąd wydał wyrok uniewinniający. Tego samego dnia zostaliśmy zwolnieni. Konsul odwiózł nas do samej granicy.

Po powrocie do szkoły przyjęto nas normalnie — zapewniają niefortunni wycieczkowicze. — Nauczyciele nie stwarzają nam żadnych problemów. Nasza przygoda we Włoszech nie ma żadnego wpływu na dalszy pobyt w szkole. Mamy teraz może trochę więcej pracy, gdyż trzeba jak najszybciej nadrobić zaległości w nauce spowodowane dwutygodniową odsiadką.

DARIUSZ SARZYŃSKI

* Tekst powstał jedynie na podstawie relacji uczniów Technikum Mechanicznego; redakcja nie miała możliwości poznania argumentów drugiej, oskarżającej strony. Mimo starań nie udało mi się porozmawiać z opiekunami grupy. Jedna z pań po tej wyprawie wylądowała w szpitalu, natomiast jej mąż nie wyraził chęci rozmowy z dziennikarzem.

NIE TYLKO SENTYMENTY

CD ZE STR. 1

Naukę w zakresie szkoły średniej zorganizowano... w czasie okupacji, w ramach tajnego nauczania, staraniem miejscowych nauczycieli. Na tajne komplety, które odbywały się w różnych domach prywatnych, uczęszczało około 30 osób. Egzaminy z poszczególnych przedmiotów młodzież zdawała w Kielcach, przed profesorami — konsultantami.

Tuż po wyzwoleniu rozpoczęły się starania o utworzenie szkoły średniej. Otwarte w lutym 1945 r. prywatne gimnazjum zostało wkrótce upaństwowione. Jego dyrektorem został Antoni Waciński, w czasie okupacji jeden z głównych organizatorów tajnego nauczania, dziś honorowy przewodniczący II Zjazdu Koleżeńskiego. Stary budynek po seminarium nauczycielskim okazał się jednak za ciasny dla potrzeb szkoły. Siłami społecznymi dobudowano kilka sal wykładowych i salę gimnastyczną.

W tym też czasie przekształcono gimnazjum w Państwowe Liceum Pedagogiczne. A ponie-

waż istniało wielkie zapotrzebowanie na nauczycieli na różnym poziomie wykształcenia, zorganizowano tu także Państwowy Kurs Nauczycielski oraz Rejonową Komisję Kształcenia Nauczycieli.

Od 1956 r. obok klas Liceum Pedagogicznego zaczęto stopniowo wprowadzać klasy Liceum Ogólnokształcącego. Istnieje ono do dziś. Ukończyło je około 2,5 tys. absolwentów.

Dotychczasowy budynek okazał się zbyt ciasny i niedostosowany do nowych zadań szkoły. W 1961 roku liceum przeprowadziło się do nowego, przestronnego gmachu. W różnych latach udzielało nawet gościny różnego typu szkołom rolniczym. Baza materialna szkoły stopniowo była wzbogacana i udoskonalana. Obecnie przy szkole czynny jest internat dla 100 uczniów. Ponieważ nie zaspokaja on aktualnych potrzeb, trwa jego rozbudowa, na co łoży głównie kieleckie kuratorium, a wspomagają finansowo gmina Bodzentyn i okoliczne gminy, z których młodzież uczęszcza do tej szkoły.

Obecnie w 15 oddziałach o trzech profilach — biologiczno-chemicznym, pedagogicznym i podstawowym — zdobywa wiedzę 442 uczniów. Mają możliwość uczenia się 4 języków:

angielskiego, niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego. Kadra nauczycielska, to 34 osoby, w tym jedna z tytułem doktora, 25 — z wykształceniem magisterskim i 3 — z wyższym zawodowym.

W 1983 r., z okazji 65 rocznicy powstania szkoły i 150 rocznicy urodzin Józefa Sermętowskiego, malarza-pejzaży, najwybitniejszego bodzentynianina nadano szkole imię cennego twórcy. Zaś w Dniu Edukacji Narodowej, w 1986 r. wręczono sztandar ufundowany przez Komitet Rodzicielski i mieszkańców gminy.

Liceum ma znaczne osiągnięcia. Jego uczniowie wielokrotnie byli laureatami wojewódzkich i ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych. W sportowych mistrzostwach wojewódzkich, krajowych i międzynarodowych zdobyli blisko 100 medali. Liceum było kilkakrotnie wyróżnione odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

W czasie II Zjazdu wychowanków i absolwentów — przy obiedzie i ognisku ożyły szkolne wspomnienia o „starej budzie”. Wspomnienia różne: gorzkie (np. prześladowania na początku lat 50-ych za brak zaangażowania ideologicznego), dobre i zabawne, ale zawsze zabarwione sentymentem. To m. in. ten sentyment sprawił, że obecnemu dyrektorowi szkoły, Józefowi Lesiszowi składali obietnice wspomnienia rozbudowy internatu. Ten sentyment, połączony z lokalnym patriotyzmem, był też podstawą powzięcia uchwały o... konieczności przywrócenia Bodzentynowi praw miejskich.



Czy się to uda, nie wiadomo. Aby prawa te mogły być przywrócone, dobra wola absolwentów (nawet zajmujących eksponowane stanowiska) nie wystarczy. Bodzentyn musi spełniać określone warunki, w tym m. in. powinien liczyć około 5 tys. mieszkańców (obecnie nie ma ich tylu), być siedzibą gminy (jest), posiadać instytucję o miejskim charakterze (m. in. szkoły średnie) oraz tradycję historyczną.

Są więc duże szanse, że do następnego zjazdu koleżeńskiego, zapowiadanego za 5 lat, ziści się dzisiejsze marzenie. Tym bardziej że władza ostatnio jakby łaskawszym okiem spogląda na tego typu inicjatywy.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

WYJAŚNIENIE
DEPARTAMENTU PRASY
I INFORMACJI MSZ

Z tego względu, że przedstawiony przez nas materiał powstał jedynie na podstawie wypowiedzi tylko jednej strony — uczniów, redakcja „Głosu” poprosiła o informacje i wyjaśnienia dyrektora Departamentu Prasy i Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych — Władysława Klaczyńskiego.

— To, że młodzi Polacy zostali zwolnieni z więzienia i powrócili do kraju — mówi dyrektor — jest w dużej mierze zasługą konsula generalnego w Mediolanie — pana Gerarda Okruszyńskiego. Nawiązał on osobiście kontakt z sędzią prowadzącą sprawę chłopców. Z relacji konsula wynika, że sędzi-na, w przeciwieństwie do włoskiej policji, wykazała dużo dobrej woli i zdrowego rozsądku i to właśnie ona podjęła korzystne decyzje dla uczniów.

W najbliższym czasie, tj. 8 listopada, m.in. w celu wyjaśnienia wielu wątpliwości wybieram się do Mediolanu. Dopiero po mojej wizycie będą nam znane szczegóły. Na razie wiemy tylko tyle, że nadal we Włoszech trwa śledztwo i może się ono ciągnąć przez wiele miesięcy. Wątpię, aby udało się nakłonić Włochów do szybkiego zakończenia postępowania dochodzeniowego, bowiem nie jest to dla nich śledztwo pierwszej rangi, a poza tym chłopcy już od kilku tygodni są w kraju. Wydaje się, że podstawowym błędem policji było to, iż zbyt pochopnie dali wiarę Włochom oskarżającym Polaków i uwierzyli im bez sprawdzenia ich zeznań.

Nie ulega wątpliwości, że bez względu na wynik śledztwa pięć Polaków nie grożą już w tej chwili poważne konsekwencje. Co najwyżej mogą się oni jedynie znaleźć na liście osób z zakazem przekraczania granicy włoskiej — najprawdopodobniej na okres roku albo dwóch.

Podczas mego pobytu w Mediolanie będę się starał m.in. wyjaśnić, dlaczego włoska policja po aresztowaniu naszych uczniów nie dopełniła obowiązku poinformowania polskiego konsulatu. Zastanawiamy się też, jaki był powód, że młodzież szkolna, będąca na zorganizowanej wycieczce została potraktowana przez policjantów jak grupa chuliganów, ale tego będziemy dochodzili już na miejscu.

W jednym z najbliższych numerów „Głosu”, po powrocie z Włoch dyrektora Klaczyńskiego, będziemy się starali poinformować naszych czytelników o wszystkich szczegółach dotyczących tej sprawy.

ŚLADEM NASZYCH
PUBLIKACJI

PERSONA
NON GRATA

Po naszej publikacji „Persona non grata” („Głos Nauczycielski” nr 42) otrzymaliśmy ostry list od dr Danuty Elsner, dyrektorki Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Katowicach. Pani Elsner zażądała wydrukowania sprostowania i przeproszenia jej, ponieważ napisaliśmy nieprawdę narażając ją, jak stwierdziła, na duże przykrości osobiste.

Musimy niestety sprawić pani dyrektor następna przykrość: sprostowania nie opublikujemy i przepaszka nie będziemy, ponieważ nie ma co prostować. Podtrzymujemy zamieszczoną wcześniej informację, że w nadesłanym do redakcji fakcie zapraszano nas do udziału w konferencji w... przerwie na posiłek (jak wynikało to z programu konferencji). Mimo to chcieliśmy pojechać na tę konferencję. Niestety, w rozmowie telefonicznej z pracownikami WOM w Katowicach powiedziano nam wprost, iż nasz w niej udział, poza wymienionym w zaproszeniu terminie, jest niemożliwy. Jak nas zapewniono jest tak na wyraźne pisemne życzenie organizatorów konferencji. Stąd taki, a nie inny tytuł publikacji.

Pani dyrektor zarzuca nam, że napisaliśmy nieprawdę — „mimo oświatowej biedy wydatkowano na tę imprezę sporo grosza z kasy państwowej”. Zdaniem pani dyrektor wszystko pokryła strona zachodnia. Podtrzymujemy nasze zdanie. Z informacji naszych wynika, iż MEN na realizację programu Europejskiej Sieci ds. Badań i Doskonalenia Kadr w Dziedzinie Zarządzania Oświatą przeznaczył kwotę pół miliarda złotych. Nie nam rozstrzygać jak tę kwotę rozdysponowano.

Pisze pani dyrektor, że szkoda, iż zabrakło nas wśród tych „którzy podczas przerwy na posiłek w nieśkrępowanej atmosferze zasiadli z uczestnikami konferencji do stołu, jak to drzewie bywało u Króla Stasia, by stawiać pytania, zgłębiać oświatowe problemy z polskiego i europejskiego punktu widzenia, rozważać różnice i podobieństwa”. Nam nie szkoda, bo przy biesiadzie badać można zawartość talerza i pytać o drugie danie, ale w żaden sposób zgłębiać tak poważne problemy.

Tym niemniej uważamy, że pierwsze koty za płoty, a jeśli przy następnych konferencjach będzie więcej czasu niż w przerwie na posiłek, to chętnie odwiedzimy katowicki WOM.

Redakcja

NIEOBECNY
USPRAWIEDLIWIONY?

S PRAWDZANIE listy uczniów stanowi jeden z elementów strukturalnych każdej lekcji. Do obowiązków nauczycieli należy sprawdzanie obecności, a wychowawców tygodniowa i miesięczna analiza tego zjawiska w klasie podopiecznej, usprawiedliwianie lub nie opuszczonych przez dziecko godzin lekcyjnych. Czy jednak w codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej czynimy użytek z analizy uczestnictwa w procesie dydaktycznym?

Praktyka wskazuje, że dopiero duża liczba nieobecnych na lekcji lub na lekcjach staje się przedmiotem zainteresowania wychowawcy lub nauczyciela danego przedmiotu. Wielu nauczycieli prowadzi na swój własny użytek kartotekę obecności na zajęciach i często uzależnia wystawienie pozytywnej oceny od uczestnictwa w zajęciach. Próbuje także walczyć ze złą frekwencją poprzez kontrolę zwolnień lekarskich, honorowanie wystawionych przez lekarza szkolnego, czy pielęgniarkę, ustalenie określonych zasad zwalniania przez rodziców itd. Mimo tych zabiegów część dzieci i młodzieży z różnych przyczyn do szkoły nie chodzi. Zatem problemem do rozwiązania pozostają rozmiary zjawiska w określonych typach szkół, ich przyczyny i sposoby im zaradzania.

Uboga jest literatura pedagogiczna na temat absencji uczniów na zajęciach szkolnych i negatywnego jej wpływu na osiągnięcia szkolne dzieci i młodzieży. W pracach podejmujących problematykę niepowodzeń dydaktycznych — L. Bandura, J. Konopnicki, Cz. Kupisiewicz nie znaleźliśmy żadnych informacji na ten temat, a przecież trudno nie uznać, iż absencja pozostaje w konkretnym związku z karierą szkolną dzieci i młodzieży.

Również analiza zawartości czasopism pedagogicznych za ostatnie 20 lat pokazuje, że dysponujemy nadzwyczaj skromnym piśmiennictwem na powyższy temat. Jedynie T. Wolańska podejmuje problem rozmiarów i przyczyn nieobecności w szkole 693 uczniów klas I—III na przestrzeni trzech miesięcy: września, października i listopada. Okazało się, że tylko w tym okresie małe dzieci opuściły łącznie ponad 1300 dni nauki szkolnej! Dzieci miejskie, które stanowiły 62 procent badanej grupy, opuściły 1042 dni nauki szkolnej, zaś dzieci wiejskie 300 dni nauki szkolnej. Na jedno dziecko wiejskie przypadał 1,1 dnia nieobecności, a na dziecko miejskie 2,3 dnia. Zauważmy, że dziecko miejskie ma szkołę w „zasięgu” ręki, a opuszcza zajęcia dwukrotnie częściej. Autorka ustaliła, że powody, dla których dzieci opuściły tak dużą liczbę dni nauki, to dłuższe leczenie szpitalne, wizyty u lekarzy specjalistów, wypadki losowe, wizyty u rodziny, a także wagary. Niestety, z problemem wagarów mamy do czynienia już na szczeblu nauczania początkowego! Ponad dwa procent badanej grupy dzieci to wagarowicze.

W SZYSTKIE wspomniane powody skłoniły nas do zajęcia się problemem. Postanowiliśmy dokonać analizy wykorzystania czasu szkolnego przez młodzież 8 klas licealnych jednego z liceów ogólnokształcących. O wyborze szkoły i klas do analizy nie zadecydowały żadne specjalne przesłanki. Wydawało się nam jedynie, iż młodzież tych klas jest na tyle dojrzała intelektualnie, że decyzje o pójściu do szkoły na wszystkie zajęcia lub też na określony przedmiot przewidziany planem lekcji w danym dniu ma racjonalne uzasadnienie. Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia problemu zwracamy uwagę na dwa zjawiska.

Uwaga pierwsza. Dla młodego człowieka podejmującego decyzję o rezygnacji z lekcji fizyki czy historii, ważne jest to czy nieuczestniczenie w lekcji bardziej „opłaca” się. Część młodych ludzi prowadzi jak gdyby swoistą grę, swoisty rachunek oce-

nami. I tak mając dwie pozytywne oceny z jakiegoś przedmiotu, a spodziewając się pytania czy też klasówki młodzi ludzie nie przychodzą na lekcję. Nie wszyscy nauczyciele mają świadomość prowadzonej przez młodzież swoistej gry, do której chcąc nie chcąc są włączeni.

Uwaga druga. Starając się dokładnie poznać rozmiary zjawiska, analizowaliśmy absencję nie tylko w układzie miesięcznym, tak jak tego wymaga dziennik lekcyjny, ale także w układzie przedmiotowym. Uwzględniliśmy siedem podstawowych

	W	P	L	G	S	L	M	K	M	C	Śred.
J. polski	95,5	89,6	87,3	81,1	90,5	85,8	89,8	87,1	88,8	89,0	88,4
Matematyka	98,8	90,2	94,7	74,3	92,1	95,9	87,8	96,6	85,5	93,2	90,9
Biologia	97,6	90,3	94,8	86,0	95,0	93,9	94,3	97,7	93,0	76,2	91,9
Historia	98,5	88,9	83,7	83,0	76,5	84,1	92,1	87,0	73,0	74,2	84,1
Geografia	95,0	95,0	86,8	93,3	83,7	91,9	88,1	94,7	89,1	92,1	90,0
Fizyka	98,1	83,0	90,2	81,2	78,1	80,9	88,9	88,0	92,3	85,6	86,6
Chemia	96,0	93,7	92,2	86,9	81,5	94,4	88,8	96,0	84,3	88,8	90,3
Średnia	97,0	90,1	89,9	83,6	83,5	89,5	89,8	92,4	86,6	85,5	88,9

A oto wnioski:

● Nawet pobieżny rzut na przedstawione liczby wskazuje, iż nie ma miesiąca roku szkolnego, ani też takiego przedmiotu, w którym frekwencja byłaby stuprocentowa. Nawet we wrześniu, a więc wtedy, kiedy dopiero rozpoczyna się rok szkolny, część młodzieży nie przychodzi do szkoły. Dlaczego? Czyżby był to dalszy ciąg wakacji? Czy może błogie oczekiwanie na stały plan i jaką taką organizację szkoły? Młodzież nie jest przecież nadmiernie przeciążona. W grę jedynie wchodzi choroba, przypadki losowe lub wagary.

● W analizowanych klasach frekwencja ma tendencję spadkową właściwie w ciągu całego roku szkolnego. Mimo wcześniejszej uwagi, najwyższa jest we wrześniu (97,0 proc., a w styczniu — 83,8 proc.) zwiększa się jedynie w kwietniu do 92,4 proc., by w czerwcu wynosić jedynie 85,5 procent. Jest to różnica ponad 12 punktów! Tak więc w czerwcu nie chodziło do analizowanej szkoły blisko 1/6 stanu badanych klas. Cokolwiek by powiedzieć o przyczynach tego stanu rzeczy, sądzimy, że żadne powody nie usprawiedliwiają tak niskiej frekwencji. Tylko na trzech przedmiotach — matematyce, geografii i chemii sięgnęła powyżej 90 procent. W czerwcu najjaskrawiej uwidacznia się taktyka młodzieży związana z klasyfikacją roczną. Nie warto ryzykować przychodzeniem na zajęcia, skoro średnia ocen częściowych jest pozytywna. Na to zjawisko nakłada się również fakt wczesnej klasyfikacji. Są szkoły, w których ma ona miejsce już w połowie czerwca. Młodzież wiedząc, że na ogół stopnie po radzie klasyfikacyjnej nie są już zmieniane, nie przychodzi do szkoły.

● Przyglądając się uważnie liczbom, można także znaleźć potwierdzenie, że młody człowiek nie zawsze uczestniczy we wszystkich lekcjach danego dnia przewidzianych rozkładem lekcji. Wskazują na to średnie wskaźniki frekwencji na poszczególnych przedmiotach. Najniższą frekwencję zanotowaliśmy na lekcjach historii — 84,1 proc., najwyższą na lekcjach biologii — 91,9 proc. Jest to różnica blisko 15 punktów, zaś w samym czerwcu wynosi ona 25 procent! Jeśli zważywszy, że tygodniowy wymiar godzin w klasach o profilu np. biologiczno-chemicznym jest niewielki, to znaczna część młodzieży na lekcjach tego przedmiotu nie była. Wyjaśnienie tego przypadku może być co najmniej dwojakie. Po pierwsze, nauczyciel tego przedmiotu nie przywiązuje wagi do obecności uczniów na swych lekcjach. Młodzież wiedząc o tym może wykorzystywać lekcje tego przedmiotu np. do przygotowywania się do zajęć z „ważniejszych” przedmiotów, lub jak kto woli „groźniejszych” w opinii młodzieży. Po drugie, być może nauczyciel tego przedmiotu przebywał przez dłuższy czas na zwolnieniu lekarskim, a mło-

przedmiotów (pomijając wychowanie muzyczne, plastyczne, fizyczne, pracę techniczną).

Nie analizowaliśmy także przyczyn nieobecności na lekcjach. Dysponowaliśmy jedynie dziennikami lekcyjnymi, udostępnionymi nam przez dyrektora szkoły. Wypada zauważyć, że większość opuszczonych godzin lekcyjnych była przez wychowawców usprawiedliwiona.

Rozmiary zjawiska absencji w układzie miesięcznym i przedmiotowym przedstawia tabela.

dzież nie uczestniczyła w zastępstwach choćby z tej racji, że nie były to lekcje historii.

● Osobnego potraktowania wymaga frekwencja na zajęciach dwóch podstawowych przedmiotów, tj. j. polskiego i matematyki. Otóż średnie wskaźniki frekwencji za cały rok szkolny wynoszą 88,4 procent dla j. polskiego i 90,9 dla matematyki. Nie jest to frekwencja imponująca, a zapewne rzutuje ona w poważny sposób na osiągnięcia szkolne młodzieży, co potwierdzają choćby wyniki ostatnich egzaminów maturalnych i egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie.

Jeśli przyjmiemy, że w ciągu roku szkolnego nauczyciel ma do swojej dyspozycji około 120 godzin lekcyjnych, to średni wskaźnik frekwencji 88,4 procent oznacza, że uczniowie byli tylko na 96 lekcjach j. polskiego. Nieobecność na 24 godzinach to nic innego jak absencja w ciągu 6 tygodni nauki, a więc przez dwa i pół miesiąca! Dużo to czy mało?

● W badanych klasach średni wskaźnik nieobecności na zajęciach 7 podstawowych przedmiotów wyniósł 88,9 procent. Oznacza to, że każdy licealista opuścił średnio 11 procent nominalnego czasu, którym dysponuje. Dużo to czy mało? Tam, gdzie nauczyciel dysponuje dużą liczbą godzin w tygodniu ta liczba może się wydawać mała. Inaczej natomiast w przypadku przedmiotów o małej liczbie godzin. Poza j. polskim, geografią i chemią, na pozostałych w niektórych miesiącach frekwencja sięga średnio nawet 73 procent! W przypadku historii aż w trzech miesiącach średnia frekwencja wahała się od 73 do 76 procent! Jest to wystarczający powód do zainteresowania się sytuacją tego przedmiotu.

★

R ZECZ jasna przedstawiona analiza nie upoważnia do czynienia uogólnień. Jedno jest wszakże pewne. Dzieci i młodzież nie uczestniczą w zajęciach szkolnych. Na dobrą sprawę, nie wiemy jakie są rozmiary tego zjawiska, czym jest absencja spowodowana, jak jej efektywnie przeciwdziałać. W tej sytuacji niezrozumiała jest dla nas decyzja resortu edukacji o zaniechaniu wpisywania na świadectwa szkolne ilości opuszczonych godzin. Rzetelna analiza absencji dostarczyć może wielu ważnych informacji o tym co się dzieje w szkole, które mogą być sensownie spożytkowane przez nauczyciela, dyrektora, czy też nadzór pedagogiczny. Czyńmy zatem użytek z takiej analizy.

HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK
JÓZEF KILIANEK

cho soft

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8
SKR. 900 27 66 30

Oprogramowanie licencjonowane

m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT,
SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

Komputery PC 386/486 sx/dx

80386 sx już od 23 mln
80486 dx2/66 już od 40 mln

Zestawy komputerowe LIGHTSTONE 386/SLS

Zestaw sl386 od 35 mln
Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%).
Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.

cho soft

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8 SKR. 900
TEL/FAX 27 66 30, 26 34 20

oferujemy po promocyjnej cenie

1 500 000 zł

Sekretariat uczniowski



MEBLE
SZKOLNE
PRZEDSZKOLNE
AKADEMICZNE
INTERNATOWE
NA ZACHOWY
KOMPUTEROWE
SZKOLNE
MIESZKANIOWE
BIUROWE

Już 3 mln uczniów
korzysta z naszych mebli!

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
75-950 KOSZALIN
UL. MORSKA 46-50
TEL 43-39-00
FAX 43-44-67
TLX. 0533228

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne
sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. /0-66/ 361-350

A-5

ELEKTRONICZNE ZEGARY

włączają dzwonki szkolne
same wyłączają się na niedziele

TANISZE OD PENSJI WOŹNEJ
ORAZ

BEZSTRESOWE DZWONKI

poleca PAWŁONIK
01-132 Warszawa, ul. Bałaya 10/11
tel. 659-38-44

DYREKTORZY SZKÓŁ!

P.P.U.H. "PROKOM" s-ka cywilna W. i L. Wodzeńscy
06 - 400 CIECHANÓW, ul. Zagumienna 42,
tel. 24 - 69, tel./fax 27 - 42

Oferujemy w cenach uwzględniających VAT
stoliki i krzesła uczniowskie we wszystkich rozmiarach
(atest Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Pomocy
Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie):

krzesła uczniowskie twarde w cenie 146 000 zł/szt.
stoliki uczniowskie w cenie 185 000 zł/szt.
krzesła tapicerowane w cenie 177 000 zł/szt.
taborety twarde w cenie 80 000 zł/szt.
taborety tapicerowane w cenie 91 000 zł/szt.
stoliki świetlicowo-stołówkowe w cenie 232 000 zł/szt.
ławki korytarzowe w cenie 146 000 zł/szt.

Stołaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami
proszkowymi, odpornymi na ścieranie i uderzenia.

Przy większych zamówieniach powyżej 8 mln zł, transport mebli
zapewniamy bezpłatnie.

C-38

KIELCE



Nadzwyczajna okazja!

Chcesz uzupełnić własną lub szkolną bibliotekę - zamów publikacje ciągle aktualne po
znacznie obniżonych cenach.

Ostatnia okazja!!! Wyprzedaż niewielkich zapasów magazynowych.

Tuż przed Wydawnictwem Pedagogicznym ZNP w Kielcach po raz kolejny przychodzi Ci pomoc, zwłaszcza Tobie - młody Nauczycielu. Otrzymasz wyczerpujące, sprawdzone w praktyce szkolnej opracowania lekcji - konspekty, rozkłady materiału i wiele innych ciekawych materiałów, które zainspirują Cię, podpowiedzą, doradzą, nauczą.

Już dwa pokolenia Nauczycieli korzysta z naszych opracowań! Spróbuj i Ty!!

Nauczanie Początkowe 1991/92 cena numeru 6.000 zł, cena kompletu 36.000 zł.
Rocznik zawiera między innymi szczegółowe opracowania poszczególnych jednostek lekcyjnych dla kl. I oraz materiały uzupełniające treści podręczników „Litery” i „W szkole i na wakacjach”, a także ćwiczeń R. Laskowskiej.
Numer szósty proponuje cenne materiały do nauczania ortografii wraz z tekstami dyktand.
Karty i domina ortograficzne - autorstwa znanej autorki K. Kowalczak. Znakomita pomoc dydaktyczna w nauczaniu i utrwaleniu pisowni wyrazów z ó i rz wymiennym i niewymiennym - cena 4 gier, 26.000 zł., do wykorzystania w szkole na lekcjach i zajęciach wyrównawczych oraz w domu.
Pomóż sobie i swoim uczniom!
Nauczanie Początkowe 1989/90 - numer 6 - 3.000 zł
Wybór scenariuszy, wierszy na okolicznościowe imprezy szkolne dla klas I - III.

DLA NAUCZYCIELI I UCZNIÓW KL. IV - VIII polecamy:

Spotkania z poezją:	
cz. I dla klas IV - VI -	20.000 zł
cz. II dla klas VII - VIII -	20.000 zł
cz. III Jest i taka poezja -	20.000 zł
Sprawdziany i konkursy polonistyczne	26.000 zł
Zestaw pytań, ćwiczeń, tekstów z jakimi spotykają się uczniowie podczas eliminacji konkursowych, egzaminów wstępnych oraz wzory lekcji syntetyzujących materiał programowy. -	
Nasze dzieje - powtórka z historii na przestrzeni wieków -	5.000 zł
Perty i peryferie - cytaty, sentencje do wypracowań, także gra towarzyska, flirt towarzyski? -	26.000 zł

DLA SZKÓŁ ŚREDNICH:

Tematyka żydowska w lekturach szkolnych licealiów. -	22.000 zł
Rozkłady materiału z j. polskiego dla klas I - IV liceum -	30.000 zł
Ćwiczenia w mówieniu i pisanu	
Ciekawe materiały do lekcji powtórzeń. Książka dla nauczyciela i ucznia, szczególnie przed olimpiadą lub maturą.	33.000 zł
Porozmawiajmy o języku	30.000 zł
Lekcje poezji w szkole średniej	
cz. I analiza i interpretacja poezji współczesnej -	25.000 zł
cz. II analiza i interpretacja porównawcza utworów poetyckich. -	25.000 zł

Wpłaty na konto należy dokonać na adres:

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Spółka z o. o.
ul. Piotrkowska 12

tel 412-11, w. 175, 422-14, tel./fax 423-52

konto bankowe PKO I O Kielce Nr 29519 - 26 - 136

zamówione pozycje przesyłamy natychmiast pocztą, wysyłamy także za zaliczeniem pocztowym

NW-8

DOBRA KSIĄŻKA NAJLEPSZYM UPOMINKIEM



Jeśli szukasz atrakcyjnego prezentu dla swoich dzieci, skorzystaj z naszej świątecznej oferty.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu proponujemy dobre i tanie książki. Starannie wydane i bogato ilustrowane, idealnie łączą w sobie walory estetyczne i poznawcze. Nasze książki uczą i bawią!

Szukasz prezentu? Chcesz sprawić dzieciom radość? Nie czekaj do ostatniej chwili, wyprzedź innych, już teraz wyślij kupon zamówienia. Pamiętaj, że nakłady są ograniczone.

KUPON ZAMÓWIENIA

Zamawiam następujące tytuły:

Tytuł	Cena 1 egz.	Ilość egz.
1. "Kot w butach"	29.000,-	
2. "Pakuszek"	29.000,-	
3. "Śpiąca królewna"	29.000,-	
4. "Czerwony kapłurek"	29.000,-	
5. W. Chotomska - "Wypożyczalnia skrzydeł"	75.000,-	
6. L. J. Kem - "Żyrafa u fotografa"	75.000,-	
7. J. Brzechwa - "Lś Witalis"	75.000,-	
8. "Czekając na św. Mikołaja"	46.000,-	
9. "Bałki z kraju Mikołajów"	29.000,-	
10. "Księga domu"	115.000,-	

Zamawiający:
imię i nazwisko / nazwa instytucji

.....
dokładny adres

.....
data

.....
podpis / pieczęć

Prosimy o przesłanie powyższego kuponu pod adresem:



WYDAWNICTWO
PODSIEDLIK - RANIOWSKI I SPÓŁKA
Skrytka pocztowa 265
60-967 Poznań 9

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11³⁰ — 14³⁰
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

POWÓDZTWO CYWILNE W PROCESIE KARNYM

Niebawem rozpocznie się proces osób oskarżonych o dokonanie serii włamań m.in. i do mojego mieszkania. Czy w czasie tego procesu mogę domagać się odszkodowania za poniesione przeze mnie straty? Jak przedstawiałby się mój status prawny w czasie toczącego się postępowania? (S. A. — woj. katowickie).

Zgodnie z art. 52 kodeksu postępowania karnego pokrzywdzony może aż do rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej wytoczyć przeciw oskarżonemu powództwo cywilne w celu dochodzenia w postępowaniu karnym roszczeń majątkowych wynikających bezpośrednio z popełnienia przestępstwa.

Sąd przed rozpoczęciem przewodu sądowego odmawia przejęcia powództwa cywilnego, jeżeli:

- powództwo cywilne jest z mocy przepisu szczególnego niedopuszczalne,
- roszczenie nie ma bezpośredniego związku z zarzutem oskarżenia,
- powództwo zostało wniesione przez osobę nieuprawnioną,
- to samo roszczenie jest przedmiotem innego postępowania lub o roszczeniu tym prawomocnie orzeczono,
- powództwo nie zostało należycie opłacone.

Jeżeli pozew odpowiada warunkom formalnym i nie zachodzą wyżej wymienione okoliczności, sąd orzeka o przyjęciu powództwa cywilnego.

Powód cywilny może w toku procesu dowodzić istnienia tylko tych okoliczności, na których opiera swoje roszczenie. Ma on prawo zgłaszać wnioski dowodowe, zadawać pytania i wypowiadać się o winie oskarżonego. Powód cywilny może być reprezentowany przez swojego pełnomocnika.

Powód cywilny może zaskarżyć wyrok tylko wtedy, gdy wyrok zaskarżył oskarżony lub oskarżyciel. Termin do wniesienia rewizji wynosi dla powoda cywilnego 7 dni od daty zawiadomienia go o przyjęciu rewizji oskarżonego lub oskarżyciela.

Sąd zasądza lub oddala powództwo cywilne w całości albo w części w razie skazania oskarżonego jak również w razie odstąpienia od wymierzenia kary lub warunkowego umorzenia postępowania. W razie innego rozstrzygnięcia powództwo cywilne pozostawia się bez rozpoznania. Sąd orzeka o pozostawieniu powództwa cywilnego bez rozpoznania także i w sytuacji, gdy materiał dowodowy ujawniony w toku rozprawy nie wystarcza do rozstrzygnięcia powództwa cywilnego, a uzupełnienie tego materiału spowodowałoby znaczną przewlekłość postępowania.

Jeżeli sąd odmówił przyjęcia powództwa cywilnego lub pozostawił je bez rozpoznania, powód cywilny może dochodzić swego roszczenia w postępowaniu cywilnym.

W kwestii kosztów sądowych wynikłych z powództwa cywilnego stosuje się przepisy obowiązujące w postępowaniu cywilnym. Powód cywilny powinien wnieść opłaty należne od powództwa najpóźniej przy rozpoczęciu rozprawy głównej, chyba że zostanie zwolniony od kosztów sądowych. W razie uwzględnienia powództwa cywilnego sąd zasądza od skazanego na rzecz powoda należne mu koszty procesu, a jeżeli powód był zwolniony od uiszczenia kosztów, sąd zasądza od skazanego odpowiednią sumę na rzecz Skarbu Państwa.

PORĘCZENIE

Poręczyłam za dług mojej znajomej. Jak się dowiedziałam, unika ona spłaty należności. Czy i kiedy wierzyciel będzie mógł się domagać, żebym to ja wypełniła zobowiązania spoczywające na znajomej? Jaką linię obrony przyjąć w takiej sytuacji? (J. G. — woj. siedleckie).

Przez umowę poręczenia poręczyciel zobowiązuje się względem wierzyciela wykonać zobowiązanie na wypadek, gdyby dłużnik zobowiązania nie wykonał. Oświadczenie poręczyciela powinno być pod rygorem nieważności złożone na piśmie.

O zakresie zobowiązania poręczyciela rozstrzyga każdorazowy zakres zobowiązań dłużnika. Poręczyciel odpowiada nie tylko za dług główny, lecz także i za świadczenia uboczne, takie jak np. odsetki czy kary umowne. Jednakże czynność prawna dokonana przez dłużnika z wierzycielem po udzieleniu poręczenia nie może zwiększyć zobowiązania poręczyciela.

W razie braku odmiennego zastrzeżenia poręczyciel jest odpowiedzialny jak współdłużnik solidarny. Obowiązek poręczyciela powstaje dopiero po powiadomieniu go przez wierzyciela o tym, że dłużnik opóźnia się ze spełnieniem świadczenia. Od tej chwili poręczyciel odpowiada za zaciągnięte zobowiązanie solidarnie z dłużnikiem. Odpowiedzialność solidarna polega na tym, że wierzyciel może żądać całości świadczenia od wszystkich osób zobowiązanych łącznie lub od każdej z nich z osobna. Poręczyciel może więc spłacać cudze długi, jeżeli wierzyciel uzna, że jest to najpewniejszy sposób zaspokojenia jego roszczenia.

Poręczyciel może podnieść przeciwko wierzycielowi wszelkie zarzuty, które przysługują dłużnikowi; w szczególności może potrafić wierzitelność przysługującą dłużnikowi względem wierzyciela. Poręczyciel nie traci powyższych zarzutów, chociażby dłużnik zrzekł się ich albo uznał roszczenie wierzyciela. W razie śmierci dłużnika poręczyciel nie może powołać się na

ograniczenie odpowiedzialności spadkobiercy wynikające z przepisów prawa spadkowego.

Poręczyciel, przeciwko któremu wierzyciel dochodzi roszczenia, powinien zawiadomić niezwłocznie dłużnika wzywając go do wzięcia udziału w sprawie. Jeżeli dłużnik nie weźmie udziału w sprawie, nie może on podnieść przeciwko poręczycielowi zarzutów, które mu przysługiwały przeciwko wierzycielowi, a których poręczyciel nie podniósł z tego powodu, że o nich nie wiedział.

Poręczyciel powinien również niezwłocznie zawiadomić dłużnika o dokonanej przez siebie zapłacie długu, za który poręczył. W takiej sytuacji poręczycielowi przysługuje względem dłużnika roszczenie regresowe, tzn. może domagać się od dłużnika zwrotu poniesionych wydatków.

Podstawa prawna: art. 366-383 i 876-887 kodeksu cywilnego.

UBEZPIECZENIE OC

Zbliża się termin zapłaty rocznej składki ubezpieczenia OC. Dlatego chciałbym dowiedzieć się, czy chcąc zmienić firmę ubezpieczeniową muszę wcześniej złożyć wypowiedzenie dotychczasowemu ubezpieczycielowi? Z tą problematyką wiąże się też moja druga wątpliwość: według jakich zasad firmy ubezpieczeniowe ustalają wysokość ubezpieczenia OC. (M.D. — woj. zamojskie)

Ogólne warunki obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej (OC) posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem tych pojazdów określa rozporządzenie ministra finansów z 9 grudnia 1992 r. (Dz. U. nr 96, poz. 475)

Umowę ubezpieczenia OC zawiera się na okres roku kalendarzowego. Jej zawarcie powinno nastąpić najpóźniej w dniu 31 grudnia roku poprzedzającego rok ubezpieczenia. Jeżeli umowa zostaje zawarta w ciągu roku kalendarzowego, zawiera się ją do końca tego roku.

Umowa ubezpieczenia OC zawarta na okres roku kalendarzowego lub do końca roku kalendarzowego ulega automatycznie przedłużeniu na rok następny, chyba że posiadacz pojazdu na jeden miesiąc przed upływem roku kalendarzo-

wego powiadomi ubezpieczyciela o wypowiedzeniu umowy ubezpieczenia. Tak więc chcąc zmienić ubezpieczyciela należy najpóźniej do końca listopada wypowiedzieć dotychczasową umowę.

Ubezpieczyciel ustala podstawową stawkę składki ubezpieczeniowej na roczny okres ubezpieczenia, licząc od 1 stycznia do 31 grudnia danego roku. Ubezpieczyciel jest obowiązany najpóźniej na dwa miesiące przed rozpoczęciem następnego roku kalendarzowego podać do publicznej wiadomości — przez wywieszenie w siedzibach swoich przedstawicielstw — taryfy składek ubezpieczeniowych OC, które będą stosowane przez niego w następnym roku kalendarzowym.

Ustalona przez ubezpieczyciela składka ubezpieczeniowa może być w okresie trwania ubezpieczenia podwyższona tylko wówczas, gdy w ciągu jednego kwartału średni wzrost cen w gospodarce narodowej przekroczy 10 proc. w stosunku do analogicznych wskaźników kwartału poprzedzającego.

Przy ustalaniu taryfy składek ubezpieczeniowej dokonuje oceny ryzyka na podstawie danych statystycznych przebiegu szkódowości. Klasyfikacja pojazdów powinna uwzględniać zbliżone parametry techniczne i eksploatacyjne pojazdów oraz charakter ich użytkowania, wpływające na zwiększenie lub zmniejszenie ryzyka ubezpieczeniowego.

Ubezpieczyciel przy ustaleniu składki ubezpieczeniowej uwzględni faktyczny dotychczasowy przebieg ubezpieczenia bez względu na zmianę ubezpieczyciela, udzielając stosownej zniżki w podstawowej stawce składki bądź też odpowiednio ją podwyższa. Zniżka składki ubezpieczeniowej za każde dwa lata bezszkodowego przebiegu ubezpieczenia nie może być niższa niż 10 proc. podstawowej stawki; stopa zniżek z tego tytułu nie może przekroczyć 60 proc. podstawowej stawki. Podwyżka składki ubezpieczeniowej zależna od przebiegu ubezpieczenia nie może przekroczyć 160 proc. podstawowej stawki. Posiadacz pojazdu traci uprawnienie do zniżki składki ubezpieczeniowej, jeżeli okres przerwy w posiadaniu pojazdu przekroczył 24 miesiące.

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 46/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym však warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

BRAĆ SPRAWY W SVOJE RĘCE

KIELICH GORYCZY

Za następujące osiągnięcia uczniów: jednego laureata, jednego finalistę i jedno wyróżnienie w ostatniej edycji olimpiady biologicznej oraz jedną laureatkę II Ogólnopolskiego Konkursu Prac Maturalnych, otrzymałam w br. nagrodę ministra. Do takiej samej nagrody zgłoszony był drugi biolog z mojej szkoły (za dwóch finalistów VIII Olimpiady Wiedzy Ekologicznej i I miejsce w województwie — zespołowo — w ogólnopolskim konkursie „Mój las”). Nagrody nie otrzymał. Być może, że należało doprowadzić do szczybla centralnego olimpiady więcej niż dwóch zawodników. Dlatego nagroda ministra nie została mu przyznana. Ale jeśli stało się tak, bo ów biolog jest moim mężem?.. to bardzo przykre! Stanowimy jednak dwie osoby fizyczne, uczymy inne klasy, a do tego przygotowywaliśmy uczniów do dwóch różnych olimpiad (ja do biologicznej, mąż do ekologicznej).

Zakładam jednak, że powinowactwo o tym nie zdecydowało, lecz za małe osiągnięcia. Ale czy za te nie należała się choćby nagroda kuratora, a przynajmniej dyrektora szkoły? To zresztą nie pierwszy

przypadek. W ubiegłym roku mąż otrzymał nagrodę kuratora, a ja żadnej, mając jednego finalistę w olimpiadzie biologicznej, jedno wyróżnienie w niej i jedną laureatkę w I Konkursie Matur... Znalazłabym i inne tego typu przykłady ze swojej nauczycielskiej kariery. Był na przykład taki rok (1981), że za laureata olimpiady biologicznej nie otrzymałam nawet nagrody dyrektora. Były i inne...

Walczyć o nagrody jest rzeczą nieskromną. Fakt. Ale żyjemy w kapitalizmie, a nagroda to pieniądze, szczególnie ważne w rodzinach, gdzie oboje małżonkowie „cudze dzieci uczą”

Piszę o tym, bo podejrzewam, że to nie tylko mój problem. Może więc należałoby dokonać analizy tego stanu rzeczy i wyciągnąć wnioski.

Wydaje mi się, że władze szkolne powinny zsynchronizować swoje działania w tym zakresie. Dlaczego kurator przyznaje swoje nagrody, zanim nastąpi zwrot wniosków od ministra? Według mnie „odrzuć” w ministerstwie powinni otrzymać nagrodę kuratora, tymczasem pieniądze zostały już rozdzielone i to samo o stopień niżej

Dyrektor przystępuje do przydzielania swoich nagród oświadczając na początku, że „jutro będzie wiedział, czy zostały przydzielone nagrody wyższe”. Tym to sposobem nauczyciele, którzy spełniają warunki do nagrody ministra, nie mogą otrzymać nawet najniższej z nagród — dyrektora szkoły.

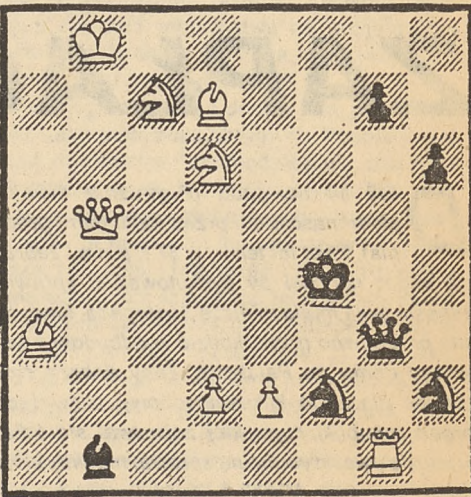
Czy w takiej sytuacji normalny człowiek nie zbuntuje się wreszcie? W każdą sobotę od dwóch lat prowadzimy z mężem kółko, za które nikt nam nie płaci. Premię otrzymujemy w wysokości 5 proc., tak jak czterdziestu paru pozostałych kolegów. Nagrody nie chcą dać. I tak rok po roku dopełnia się „kielich goryczy”.

I jeszcze jedno. Gdybyśmy dokładnie wiedzieli jakie warunki należy spełniać, by kandydować do danego typu nagrody, może sami zgłaszalibyśmy swoje kandydatury. Żenujące. Tak. Ale zasada „siedź w kącie, znajdę cię” jest śmieszna w realiach niektórych szkół. Żaden z 3 dyrektorów mojej szkoły nie mógł sobie przypomnieć pod koniec czerwca br., że 11—12 VI dwaj uczniowie naszej szkoły brali udział w zawodach centralnych olimpiady ekologicznej. Pod koniec czerwca opiniowaliśmy wnioski do nagród ministra. Co miał robić opiekun tych olimpijczyków? Sam zgłosił siebie na kandydata do nagrody. Zgłosił zgłosił, ale nagrody nie otrzymał. To są fakty. Jak to robić, jeżeli bierzemy „sprawy w swoje ręce” i nic z tego.

MICHALINA WACHOWICZ-ZEMŁA
Leżajsk

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO



Zadanie nr 41

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kb8, Hb5, Wg1, Ga3, Gd7, Sc7, Sd6, d2, e2
Czarne: Kf4, Hg3, Gb1, Sf2, Sh2, g7, h6

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

PRÓBA SYNTEZY

„Obiektywne zbadanie okresu PRL jest zwykłą koniecznością narodową” — czytamy w niewielkiej publikacji znanego socjologa, profesora Jana Szczepańskiego. Rzecz, wydana w tym roku przez Oficynę „BGW”, nosi tytuł „Polskie losy”, co od razu przypomina słynne ongiś „Sprawy Polaków” Osmańczyka, a może i nazwę serialu „Polskie drogi”. Esej publicystyczny — bo tym jest praca w intencji autora — stanowi próbę syntezy naszych powojennych dziejów od roku 1945, zawiera ponadto w części końcowej myśli o przyszłości kraju.

Najważniejsze są rozdziały o PRL, polskiej drodze do komunizmu i przyczynach upadku tego systemu, a także odpowiedź na pytanie: „Od komunizmu — dokąd?”

Próba syntezy musi łączyć się z oceną. Ta jednak może mieć tylko złożony charakter. Czterdzieści pięć lat PRL nie było „czarną dziurą”, lecz czasem godnym pamięci i studiów, wypełnionym wysiłkiem i twórczością narodu. Przy tym specyfika polskich losów w odróżniała naszą sytuację od położenia sąsiadów.

Autor protestuje przeciwko traktowaniu czasów PRL jako niebytych, pozbawionych efektów w nauce czy gospodarce, wybitnych dzieł literatury, filmu, teatru, osiągnięć oświatowych. Bynajmniej jednak nie idealizuje tego okresu. Uważa go za zamknięty, chociaż wciąż jeszcze wywierający wpływ na sposób myślenia i obyczaje społeczeństwa.

Kto ceni tylko jednokierunkowe myślenie, niech tej książki raczej nie czyta, bo z jej hipotez, stwierdzeń i wątpliwości można by ułożyć mowę obrońcy i akt oskarżenia. Poza tym praca profesora przypomina niełatwe doświadczenia półwiecza: nadzieje i rozterki lat bezpośrednio powojennych, plan 6-letni i walkę z kułakami, terror UB, wreszcie październik i kolejne dziesięciolecia monopolu partii.

No więc jak w końcu było z tym komunizmem w Polsce?

Autor sądzi, że po klęsce Niemiec

sporo czynników wewnętrznych sprzyjało wprowadzeniu tego ustroju w naszym kraju. Doszukuje się ich także w przedwojennej strukturze społeczeństwa. Jakims zaledwie trzem procentom ludności bogatej, ziemiaństwu i burżuazji, trzeba by przeciwstawić milionowe rzesze chłopów uprawiających małe skrawki ziemi, znaczną liczbę robotników i jakże wielu bezrobotnych. Inteligencja stanowiła zaledwie pięć procent narodu.

Tak ukształtowane społeczeństwo musiało być podatne na ruchy radykalne. Potwierdza to wielka literatura, poczynając od „Przedwiośnia” czy „Granicy”, potwierdza ludzka pamięć. Rewolucja była za progiem. Nie tylko zresztą ta, zapowiadana w wierszach Broniewskiego, ale i mniej prawdopodobna, „narodowo-radykalna”, bliska orientacji faszystowskiej. Nie doszło jednak ani do jednej, ani do drugiej. W trzydziestym dziewiątym „krwi nie odmówił nikt”, choć rachunki społecznej krzywdy pozostały otwarte.

Okupacja ogromnie pogłębiała dojrzałość obywatelskiego myślenia. Powszechnie sądzono, że państwo, które się odrodzi, będzie się różniło od przedwojennej Rzeczypospolitej, szczególnie w treściach społecznych. Mało kto jednak wierzył, żeby nauczycielem i organizatorem życia wolnego narodu miał zostać... Związek Radziecki. Profesor Jan Szczepański nie jest, oczywiście, odmiennego zdania, pisze jednak, że tak zwany Manifest Lipcowy, zapowiadający nadanie ziem chłopom, upowszechnienie oświaty i w ogóle sprawiedliwy ustrój, trafił na podatny grunt i został potraktowany poważnie.

Czy tak było? Obserwowałem, jak tę proklamację, suto porozwieszaną na płotach, czytali chłopcy z okolic Rozwadowa i Dębicy. Ileż nieufności wywoływały już same mało znane albo zupełnie nie znane nazwiska członków komitetu. Wszystko odstraszało brakiem autentyzmu, budziło podejrzenia, chociaż zapowiedzi pro-

gramowe, głównie reforma rolna, miały swoją wymowę. Tak czy inaczej nawet biedna polska wieś nie życzyła sobie radzieckiego dyktanda i tego byłem świadkiem.

Zresztą w III rozdziale „Polskich losów” autor przyznaje, że partia, która obejmowała wtedy władzę, a więc PPR, „nie działała w imieniu mas społeczeństwa polskiego, nie realizowała idei przez to społeczeństwo wytworzonych i podzielanych, ale idee wytworzone i realizowane w państwie uważanym za wrogie”. Kończąc swoje rozważania nad „elementami składowymi polskiej drogi do komunizmu”, autor wypowie się jeszcze dobitniej. Przyzna mianowicie, że wśród wielu czynników sprzyjających ustrojowi komunistycznemu w Polsce jeden był najważniejszy: decydująca rola zwycięskiej Armii Czerwonej, radzieckiego państwa z jego policją i aparatem politycznym WKP(b), bo taką nazwę nosiła wtedy rządząca w ZSRR partia. No cóż? Za mało nie powiedziano.

W tym nieautentycznym świecie trzeba było jednak żyć naprawdę, legitymować się przed sobą i innymi nie zmarnowanym czasem i pracami dającymi się jakoś sprawdzić nawet po latach. Autor „Polskich losów” przypomina dość powszechną po wojnie postawę pisarzy i intelektualistów, którzy na serio odnieśli się do obietnic partii, składanych przed rokiem 1948. W Polsce nie miał być powtórzony eksperyment radziecki, nie będzie zatem kolektywizacji wsi, zachowana zostanie wolność religii i słowa. Któż wtedy nie pisał, nie drukował, nie wydawał? Kiedy cieszyliśmy się taką ilością tanich i wartościowych książek? Darujmy sobie wspomnianie dalszego ciągu. W syntetycznym skrócie czyni to za nas autor omawianej książki. Nadszedł przecież okres walki z „odchyleniem prawicowym Gomułki”, socrealistyczny dyktat w sztuce, usuwanie starej kadry profesorskiej z uczelni.

Wierny zasadzie bezstronności raz po raz wspomina profesor o dokonaniach państwa. Imponowała przecież szybkość, z jaką tworzone nową administrację, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych. Tak, tylko że obraz powracających do życia obywateli był pełen grozy.

Ten i ów z mojego pokolenia widział jeszcze martwy Wrocław z jedną linią tramwajową i fromborską katedrę z resztkami „uczą bogów”, pamięta szabrowników i poniżenia Mazurów. Wolelibyśmy mniej pamiętać niż pamiętamy, ale wiedzieć trzeba. Także o tym, jak masowo kształciliśmy młodzież wiejską i robotniczą w szkołach powszechnych, średnich i wy-

ższych, jak rozpoczęliśmy kształcanie dorosłych.

Profesor Szczepański informuje, że do roku 1989 z uniwersytetów i innych wyższych szkół PRL wyszło około dwóch milionów absolwentów, podczas gdy całe Dwudziestolecie mogło się poszczycić skromną ich liczbą osiemdziesięciu tysięcy. W pewnym okresie dziejów PRL groził nam niemal jakiś nadmiar ludzi wykształconych. „Polityka” alarmowała, że będziemy mieli... 500.000 docentów. No i jakoś się obeszło. Dziś w liczbie studiujących wyprzedzamy Albanię, kogoś tam jeszcze...

Autor „Polskich losów” uważa, iż system, który na przykład w dobie planu 6-letniego stać było na gigantyczny wysiłek uprzemysłowienia, na zatrudnienie bez mała miliona mieszkańców wsi w odbudowujących się czy budowanych miastach — ten właśnie system musiał się załamać i to nie tylko z przyczyn materialnych. Otóż „kraj ludzi kształcących się” poniósł — zdaniem uczonego — klęskę pedagogiczną. Nie zdołano bowiem stworzyć motywacji do pracy, gorzej: motywacji do życia. „Rozłożona została teoria istoty ludzkiej”, nastąpił „kryzys ducha narodu”. Może niełatwo to brzmie, ale wiele znaczy. Chodzi o naszą codzienną moralność, współzycie z innymi, wiarę w sens tego, co się robi. „W tym zakresie — czytamy — dziedzictwo po socjalizmie zaznacza się wielorako: pozbawienie jednostek i grup prawa do inicjatywy gospodarczej, pozbawienie społeczeństwa prawa do inicjatywy politycznej, pociągnęły za sobą, poprzez długie działanie od 1944 r.,

postawy zobojętnienia (...) bierności, a nawet cynizmu”. To trwa, z bardzo istotnymi przerwami, ale trwa.

Niezwykle ważny był sierpień 1980 roku, powstanie „Solidarności”. Wizyty papieża wpłynęły na pomnożenie moralnych sił narodu. „Religia i z nią związane dziedziny twórczości literackiej, plastycznej, muzycznej, naukowej stanowiły o pluralistycznym charakterze kultury polskiej przez cały okres aż do 1989” — stwierdza autor „Polskich losów”. Czy jednak można porównać atmosferę czerwca 1989 z nastrojami społeczeństwa z roku 1992? Frustracja wróciła.

Co nas czeka? Mamy ponad sto partii i wolno się spodziewać tyłuż odpowiedzi. Będą one jednak w kilku punktach zbieżne. Nikt nie zechce zrezygnować z demokracji parlamentarnej, z rynkowej gospodarki. Powstanie zapewne kompetentna klasa polityczna, rozwinie się na dobre środowisko wielkiego i małego biznesu. Na wsi dominować będzie środowisko wytwórców, farmerów, trochę na wzór amerykański. Być może powstanie warstwa „nowoziemian”, nie mających jednak wiele wspólnego z kulturą szlachecką. Czekają nas zapewne udział w „wielkiej cywilizacji wszechludzkiej”.

Może. Na razie jednak Polska jest „wciśnięta między Rosję i Niemcy” jak na początku lat dwudziestych, jesteśmy zagrożeni osamotnieniem w razie konfliktu zbrojnego i — jak się okazuje — „droga od komunizmu do nowego ustroju wymaga szczególnie starannej analizy sił i możliwości, na których można budować bezpieczną przyszłość narodu”.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Gospodarka nie jest pacjentem, którego można nieustannie operować.

L. Erhard

— Oklaski dla poglądu, że trzeba zacisnąć pasa, biją ci, którzy noszą szelki.

B. Vogel

— Gdy od chorego gospodarczo społeczeństwa wymaga się zdrowego myślenia politycznego — wymaga się zbyt wiele.

T. Mann

— Przez to, że jest dobrobyt gdzie indziej na świecie, nie jesteśmy zwolnieni od dopracowania się go na własną rękę u siebie.

J. Cybis

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

RZECZPOSPOLITA ZAPŁACI

DZIŚ 14 listopada (Rzymianie mówili: osiemnaście dni przed kalendami grudnia), 2049 lat temu, w 57 r. p.n.e., zebrał się senat rzymski by dyskutować o sprawie napaści, jaka miała miejsce 3 listopada, kiedy to siłą próbowano przeszkodzić w odbudowie pewnego domu na Palatynie. Żeby dobrze zrozumieć dlaczego kilkusetosobowy, najwyższy organ republiki rzymskiej zajmował się taką, w istocie swej kryminalną sprawą, musimy kilka spraw wyjaśnić. Marek Tulliusz Cyncer nie pochodził z rodziny biednej, ale dzięki umiejętności łączyć korzyści, jakie ciągnął zarówno z profesji pływacza sądowego, jak i profitów różnego typu płynących z kariery politycznej, majątek swój wielokrotnie pomnożył i stał się człowiekiem bardzo bogatym. Stopniowo doszedł do tego, że w różnych punktach Italii dysponował ośmioma posiadłościami najczęściej luksusowo wyposażonymi. Miał też około dziewięciu posiadłości mniejszych, skromniejszych — roz-

mieszczonych tak, by podróżując po Italii nie musiał zatrzymywać się u obcych lub w jakichś przydrożnych gospodach, ale by zawsze mógł noc spędzać pod własnym dachem. Urząd konsula, który piastował w 63 roku w niczym nie uszczuplił jego majątku, skoro w roku następnym nabył od Krassusa rezydencję położoną w najbardziej prestiżowej dzielnicy w Rzymie — na Palatynie. Kosztowało go to trzy i pół miliona sesterców. Była to suma ogromna i wielu ludzi tej epoki nie ukrywało swego oburzenia, czy raczej zawiści. Mniej więcej w tym samym czasie dobra passa jaka towarzyszyła Cynceronowi do tej pory w jego działalności politycznej się skończyła i zaczęły się kłopoty. 19 marca 58 r. p.n.e. Cynceron musiał udać się na wygnanie.

Ówczesny trybun ludowy, P. Klodiusz — polityk radykalny, zajadły przeciwnik Cyncerona, nie zadowolony z tego, że doprowadził do wygnania wybitnego mówcy i zwrócił swą nienawiść również przeciwko jego majątkowi. Doprowadził

(niezbyt formalnie) do konfiskaty rezydencji na Palatynie, którą następnie „zlupiono, rozszarpano, zrabowano”, „nawet ścianom i dachom, kolumnom i podwojom wypowiedziano niegodziwą, zaciętą, jadem nienawiści zaprawioną wojnę.” Podobny los spotkał posiadłości Cyncerona w Tusculum i w Formiae. Oczywiście, jak to niekiedy bywa, ówczesnie urzędujący konsulowie L. Pison i A. Gabinius, wykorzystali okazję, by się wzbogacić. Wyposażenie, meble, kolumny marmurowe przewiezione zostały do domów tych dostojników. Sam dom na Palatynie został spalony, rzekomo przypadkiem.

Po kilkunastu miesiącach konfigurację polityczną się odmiennie i Cynceron 4 września 57 roku, uroczystość witany przez mieszkańców Rzymu, tryumfalnie powrócił z wygnania. Pelen entuzjazmu, prawie natychmiast rozpoczął energiczne zabiegi wokół odzyskania majątku. Sprawa nie była jednak prosta. P. Klodiusz na części placu, na którym stał dom Cyncerona, ustawił posąg Libertas, dokonując poświęcenia tego miejsca, kultowi bogini wolności. W tej sytuacji, gdy cała sprawa dotyczyła przepisów religijnych, senat dyskutujący ten problem uznał, że jest niekompetentny i rzecz całą przekazano do rozstrzygnięcia kolegium pontyfikików. Przed tym właśnie kolegium 30 września wystąpił Cynceron z mową „De domo sua” („O swoim domu”). Cynceron do tej mowy znakomicie się przygotował — jak sam o niej później napisał: „Mowa zasługuje na rozpowszechnienie między młodzieżą”. Zaatakował w niej Klodiusza, mówiąc, że „pragnie płaszczem religii osłonić swój straszny trybunał”, z wyraźnym przekazem apelował do pontyfikików: „popatrzcie na tego religijnego człowieka i jeśli uznacie za stosowne, przypomnijcie mu — jak to przystoi dobrym kapłanom — że religia ma też swoje granice.”

Cała sprawa nie była pozbawiona pewnej

pikanterii, bowiem jak twierdził Cynceron, rzekomo posąg bogini Libertas, to w rzeczywistości nagrobny pomnik pewnej ładacznicy z Tanagry, ukradziony i przywieziony do Rzymu przez brata Klodiusza. „Któż się teraz odważy — ironizował — urazić tę «boginię», posąg nierządnic, ozdobę grobu, porwaną przez złodzieja, poświęconą przez świętokradcę?” Pełna złośliwości i patetyczna, operująca argumentacją prawną i odwołująca się do najwznioślejszych uczuć i podstawowych tradycyjnych wartości, świetnie skonstruowana mowa, odniosła zamierzony skutek. Kolegium pontyfikików uznało akt poświęcenia bogini Liberze terenu, na którym stał dom Cyncerona, za nielegalny. Na tej podstawie mógł senat, do którego sprawa wróciła, podjąć 2 października uchwałę na mocy której przyznano Cynceronowi odszkodowanie na poniesione straty w wysokości dwóch milionów sesterców za dom na Palatynie, a nadto pół miliona za zniszczenia w posiadłości w Tusculum i ćwierć miliona za straty w posiadłości w Formiae. Łącznie dwa miliony, siedemset pięćdziesiąt tysięcy sesterców. Inna rzecz, że Cynceron czuł się pokrzywdzony, uważając iż odszkodowanie to jest zbyt niskie... Można było jednak przystąpić do odbudowy, chociaż i tu nie wszystko szło gładko. 3 listopada bojówkarze Klodiusza rozpędzili robotników pracujących przy domu Cyncerona. 14 listopada (właśnie dzisiaj) sprawą tą zajął się senat...

Wszystko razem nadawałoby się może na temat do jakiejś sensacyjnej powieści o ile kogoś interesowałyby takie historie sprzed ponad dwu tysięcy lat. Warto może tylko zwrócić uwagę, że owe blisko trzy miliony sesterców odszkodowania, jakie otrzymał Cynceron, pochodziło ze skarbu państwa, czyli z kieszeni podatników. Tak to już jest, że za szaleństwa polityków płacą prości ludzie, których nikt o zdanie nie pyta